Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** RokXIV.

№ 13. Grodzisk, 29. marca 1873. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Marya Ewangelistów i Ojców.

Najszlachetniejsza rószczka rodu Dawidowego, przebłogosławiona Matka tego, którego Apostołowie nazywają *„Bóg błogosławiony na wieki,“* za którego kładą życie, dziwnie prostemi nakreślona rysami w urzędowych pomnikach chrześciańskich, w ewangeliach świętych. A to miało swoją głęboką przyczynę. Ale niemniéj ta prostota klasyczna. Jednakże mimo roztropnéj powściągliwości niezamilczeli Apostołowie przed wiernymi o stosunkach swéj Nauczycielki i Królowéj do świata nadprzyrodzonego, czego dowód mamy choćby w takim wcześnie obiegającém: *Protoevangelium Sancti Jacobi*; a głównie w pismach Ojców. Zresztą stanowiska Jéj nie zgłębimy podobnoć dostatecznie, dopóki nie będziemy w krainie duchów. Ewangelista Medyk, jako widzim z pism jego, z podania Pawła świętego i innych Apostołów, pisze: „Posłan jest Anioł Gabriel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do Panny poślubionéj mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego: a imię Panny Marya. I wszedłszy Anioł do niéj, rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami. Która gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego i myśliła, jakieby to było pozdrowienie.

„I rzekł jéj Anioł: Nie bój się Marya, albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz syna: a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, Ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca. A Marya rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdyż męża nie mam? A Anioł odpowiedziawszy rzekł jéj: Duch święty zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swéj: a ten miesiąc szósty jest onéj, którą zowią niepłodną: bo u Boga niebędzie żadne słowo niepodobne. I rzekła Marya: Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego. I odszedł od niéj Anioł.“

Komu się konwersacye z duchami świętymi zdają niepodobne, niech tylko wspomni na Maryą Mörl i Katarzynę Emerich, które do niedawna żyły. A przynajmniéj nasi spirytyści podobnemu zjawieniu się przeć nie będą mogli. Lecz wracajmy do Ewangelii.

„A powstawszy Marya w onych dniach, poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego, i weszła w dom Zachariaszów, i pozdrowiła Elżbietę. I stało się: skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jéj, i napełniona jest Ducha świętego Elżbieta: i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego. A zkądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Abowiem oto jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła, abowiem spełni się to coć jest powiedziano od Pana. I rzekła Marya: Wielbi duszo moja Pana: i rozradował się duch mój w Bogu, (i t. d., jak powyż.) I mieszkała z nią Marya jakoby trzy miesiące: i wróciła się do domu swego. — I stało się, w one dni wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. — I szli wszyscy aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł téż i Józef od Galilei z miasta Nazaret, do Żydowskiéj ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlehem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swojego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, iż miejsca już niebyło w gospodzie. A byli pasterze w téjże krainie, czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświecała i zlękli się wielką bojaźnią: i rzekł im anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie

wszystkiemu ludowi: iż się nam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowém. A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli. I stało się, gdy odeszli aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betlehem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się, i znaleźli Maryą i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dziecią̨tku tém. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, i co do nich pasterze mówili. Lecz Marya te wszystkie słowa zachowywała stósując w sercu swoim. — A gdy się wypełniły dni oczyszczenia jéj według zakonu Mojżeszowego, przynieśli go do Jeruzalem, aby go stawili Panu, jako napisano jest w zakonie pańskim, że wszelki mężczyzna otwierający żywot, świętym Panu nazwany będzie. A iżby oddali ofiarę, wedle tego, co jest powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic, albo dwoje gołębiąt. A oto, był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon, a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraelskiéj, a Duch święty był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha świętego, że niemiał oglądać śmierci, ażby pierwéj oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła, a gdy wwodzili dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on téż wziął je na ręce swoje, i błogosławił Boga i mówił: Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość na objawienie poganów, i chwałę ludu twego Izraelskiego. A ojciec jego i matka dziwowali się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Simeon, i rzekł do Maryi matki jego: Oto ten położon jest na upadek, i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione.“

Mateusz św. pisze: „Gdy się tedy narodził Jezus w Betlehem, Juda we dni Heroda króla: oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy mówiąc: Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Abowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy król Heród zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betlehem Judzkim, bo téż jest napisano przez proroka: I ty Betlehem ziemio Judzka z żadnéj miary nie jesteś najpodlejsze między książęty Judzkimi, albowiem z ciebie wynidzie wódz, który by rządził lud mój Izraelski. Tedy Heród wezwawszy potajemnie mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im okazała. I posławszy je do Betlehem rzekł: Idźcie a wywiadujcie się pilno o dzieciątku: a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu; którzy wysłuchawszy króla odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. A wszedłszy w dom znaleźli dziecię z Maryą matką jego i upadłszy pokłonili się jemu, a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się niewracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojéj. Którzy gdy odjechali, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi mówiąc: Wstań, a weźmij dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił. Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy, i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci Herodowéj. — A gdy Heród umarł, oto anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie mówiąc. Wstań a weźmij dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiéj. Albowiem pomarli, którzy duszę dziecięcia szukali. Który wstawszy wziął dziecię i matkę jego, i przyszedł do ziemi Izraelskiéj.“ *Mateusz* święty, jako były rachmistrz ściślejszy we wyrazach. Wszędzie u niego wyłącznie dziecię i Matka. Lecz wracamy do *Łukasza* nazad. „Rodzice (Dziecięcia) chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy. A gdy już był we dwanaście leciech, gdy oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego.

A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecie Jezus w Jeruzalem: a nieobaczyli rodzice jego. A mniemając, że on był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nienalazłszy, wrócili się do Jeruzalem szukając go. I stało się, po trzech dniach naleźli go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a on i słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali rozumowi i odpowiedziom jego. A ujrzawszy dziwili się. I rzekła do niego matka jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię. I rzekł do nich: Cóż jest żeście mnie szukali? Niewiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żybym był? A oni nie rozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A matka jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swym.“

Jan święty przekazuje nam: iż „były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiéj, a była tam matka Jezusowa. Wezwan téż był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy niestawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jéj Jezus; Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze czyńcie. I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia Żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnicie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a niewiedział skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali: wezwał oblubieńca przełożony wesela, i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwéj kładzie wino dobre, a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.

Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiéj, i okazał chwałę swą i wierzyli weń uczniowie jego. Potém zstąpił do Kapharnaum, on i matka jego, i bracia jego, i uczniowie jego, a zamieszkali tam niewiele dni.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cezaryzm.

(O. Pachtler S. J.)

(Dokończenie.)

IV.

Tylko w połowie odpowiedzielibyśmy naszemu zadaniu, gdybyśmy nie określili przynajmniéj najgłówniejszych objawów cezaryzmu.

— Skoro jedynie siła pojedyńczéj osoby lub partyi jest źródłem prawa, nastaje w te tropy uciążliwa niepewność prawa, u starożytnych w postaci proskrypcyi, konfiskaty, bannicyi, internowania; w czasach drugiego wydania pogańskiego systemu, w kształcie gilotynowania, sekularyzacyi, praw przeciw podejrzanym, internowania, wygnania, dla wrzekomo nieprzyjaznego usposobienia. Jeżeli niebezpieczną było na cesarza Domicyana patrzeć z miną, która jego chwilowemu humorowi nie odpowiadała, natenczas pod panowaniem liberalnéj władzy podwójnie jest zgubném popaść w opinią nieprzyjaznego dla państwa i ojczyzny usposobienia. Że sędziego nic nie obchodzi usposobienie wewnętrzne (*de internis non judicat praeter*) jest w tym razie zasadą przestarzałą. „Mógłby może chcieć uczynić, przeto może rzeczywiście raz kiedyś uczynić, zatém jest kary godnym, więc musi być oddany pod dozór policyjny, i trzeba się jak najsurowiéj z nim obchodzić,“ — ten jest bieg myśli panowania siły, które ustanawia prawa, by przez nie robić winnych zbrodni stanu i uprzątnąć ich z widowni. Żadne prawo natury, żadne prawo zasadnicze nie dozna łaski téj rewolucyjnéj tyranii, w któréj dewizą: „Kto nie ze mną, jest wyjęty z pod prawa. *Regnandi gratia violandum est jus.*“

Skoro zaś przemoc spełniła zamachu, musi on być przyjęty jako fakt dokonany.

Tą teoryą posługiwał się nie tylko zwycięzki Cezar, i przez wojsko na północy obwołany Witelliusz, ma ona znaczenie i w nowszych czasach, gdy n. p. rewolucya lipcowa wypędza prawowitego króla; gdy król-obywatel umie pochwycić za cugle; gdy tenże ustępuje przed rzecząpospolitą błękitną, a ta znów przed Napoleonem III; gdy Grecy wypędzają Ottona a przywołują Jerzego; gdy zbuntowani jenerałowie wypędzają Izabellę, by sobie ostatecznie zapisać Don Amadeo; gdy wymierzana bywa napaść na Ojca św., by mu ostatnią piędź ziemi wydrzeć. Czyn, dopóki jest w planie, zasługuje na naganę; zarzucającą go dyplomatycznemi komplementami i wszechstronném uznaniem, skoro doskonałym został. Siła bowiem zawsze jest w prawie, a co przez nią się dzieje, to właśnie jest prawem. Łotr, kto inaczéj rozumie.

Koniecznėm następstwem téjże zasady jest tak zwana nieinterwencya.

Z tego zasadniczego pomięszania co dobre a złe, wynika jako naturalne następstwo, zepsucie powszechne, cynizm polityczny, który jak rak wszystko toczy. Jakże konstytucyjnie występuje Tyberyusz zaraz po śmierci Augusta wobec senatu! Mówi on do ojców: „Teraz co dopiero, a i już często mawiałem tutaj, iż dobry i o dobro publiczne troskliwy książę, którego wielką, nieodpowiedzialną władzą obdarzyliście, dla senatu i często dla ogółu obywateli (opinii publicznéj), ba nawet często dla obywateli pojedyńczych musi być powolnym; tego mego wyznania mi nie żal; uznawałem was zawsze i uznaję teraz jako moich dobrych, życzliwych i przyjaznych mi panów [1]). A tymczasem zapewnił sobie armią jako imperator. Biada senatorom, gdyby słowa przyczajonego cesarza byli poczytywali za dobrą monetę! Ta korrupcya prawodawstwa pozostała jako scheda po cezaryzmie. Cóż stało się z Izb za Napoleona III? Któreż prawo nie przejdzie, gdy mocarz na seryo tego pragnie? Nie ostatnią zaprawdę jest Kościoła katolickiego chwała iż sam jeden jeszcze umie zwartą i mężną stawić partyę wśród tego znikczemnienia charakterów. Z tém łączy się prostytucya sądownictwa. Tendencyjne procesa bez liku wychwytały właśnie najlepszych; nie wina, lecz brak giętkości naprzeciw przemocy stanowił występek w oczach trybunałów.

Piśmiennictwo i sztuka, życie publiczne i prywatne zarażone były zepsuciem.

Cóż robi nowoczesny cezaryzm z umiejętności, z prasy, ze świątyń sztuki, z kapitału, z całego życia państwowego i rodzinnego? Biada nam, gdy Francya nietylko swe miliardy, lecz także swój napoleonizm z po za Renu do nas przerzuci! Będzie wtedy dom nasz istném schronieniem nibelungów, tak dla Sygfrida jak i dla złośliwego Hagena, dla Chrymhildy jak i Brunchildy. Wtedy zwłaszcza służba publiczna popadnie w rozprzężenie, gdy już nie osobista dzielność i rycerska moc charakteru, lecz tchórzliwa giętkość stanowić i rozstrzygać będzie; gdy brudna przeszłość będzie gwarancyą tém zupełniejszego sprzedania się. Już Sweton żali się na Cezara (c. 72.): „Kiedy się wzbił na najwyższą godność, stawił ludzi z najniższéj warstwy na najwyższych urzędach a zagadnięty o to, rzekł śmiało i otwarcie: skorom sam do obrony mojéj godności użył pomocy włóczęgów i skrytobójców, winienem im się równie wywdzięczyć [2]).“

Nieszczęście Francyi wypływa głównie z tego źródła; szlachetny w gruncie naród, przychodzi obecnie do przytomności i poznaje swą chorobę; jest on dość trzeźwym, by się poprawić. Pouczmy się z doświadczenia obcego! Teorya siły darzy krótką tylko świetnością i potęgą przemijającą; skoro z lepszych czasów pozostałe pierwiastki się rozczynią, rozpada się ona, a naród niegdyś najlepszy staje się łupem zdobywców. Gdy Alarich (410) na Rzym uderzył, liczyło obywatelstwo po za warownemi murami więcéj niż trzy razy tyle co było nieprzyjaciół zdolnéj pod broń ludności, któréj jednakże nie marzyło się nawet o obronie.

Nigdy jeszcze nie było haniebniejszego poddania się miasta; haniebny pomnik cezarystycznéj zgnilizny.

Prawo silniejszego pochłania wszystko, aż do szkoły wiejskiéj i sześcioletniego dziecka.

[1]) Sueton vita Tib.: „Dixi et nunc et saepe alias, P. e., bonum et salutarem principem, quem vos tanta et tam libera potestate instruxistis, senatui servire debere, et universis civibus saepe, et plerumque etiam singulis; neque id dixisse me poenitet; et bonos et aequos et faventes vos habui dominos, et adhuc habeo.“ Nie brzmiż to jak mowa jakiego prezydenta ministrów? — Tiberius cuncta per coss. incipiebat tanquam vetere republica et ambiguus imperandi Tacit. Ann. 1, 7. — Gdy czytamy Tacyta, zdaje się często, jakobyśmy mieli przed oczyma gazetę jaką, nie zaś starożytnego historyka.

[2]) Jam verum potens quosdam etiam infimi generis ad amplissimos honores provexit. Quum ob id culparetur, professus est palam: Si grassatorum et sicariorum ope in tuenda sua dignitate usus esset, talibus quoque se parem gratiam relaturum.

Tylko jedna jest instytucya pod słońcem, która się przed nią ugiąć nie powinna i nie może, a tą jest Kościół. Przeto cezaryzm rozpoczyna z nim wojnę na noże, bo pragnieniem jego serca jest panować nad religią. Już Cezar chciał, by się poddała jego cesarskiéj woli [3]). August coprędzéj ogłasza się najwyższym arcykapłanem, która to godność następnym cesarzom przysługiwała sama przez się; przy śmierci jego utyskiwał lud, że kult jego osobistéj boskości pochłonął wszystkie inne [4]). Z tego, co się powyżéj orzekło, wyjaśnia się wewnętrzna konieczność walki między polityczném prawem pięści, a Kościołem Chrystusa; w ich obustronnych zasadach zachodzi diametralne przeciwieństwo; tu nieporządna wola ludzka, tam przykazanie Boga; tu ludzka mądrość, tam nadprzyrodzone objawienie; tu przymus, tam wolna miłość; tu kapryśne i tyrańskie wtrącanie się i żądza b u r m i s t r z o w a n i a; tam nietykalna, bo od Boga pochodząca konstytucya; tu owo „m u s i s z,“ tam „n i e m o g ę.“ Nie jest to bynajmniéj zjawiskiem przypadkowém, iż wszelkie umysły, które z pozytywném chrześciańdstwem zrobiły rozbrat, stają się mimowoli narzędziami cezaryzmu, i że ateuszowskie tajne związki mają z nim jedno serce i jednego ducha. Ale właśnie ta jego siła stanowi zarazem jego słabości.

Negacya jest silną tylko w burzeniu, siła ustępuje sile, rewolucya pożera własne swe dzieci. Opieramy się tylko na tém, co ma siłę oporu w sobie, serwilizm, który pielęgnuje i wychowuje przemoc [5]), nie zna poświęcenia się.

Na zakończenie rzucamy myśl jednę. Cóż tedy jest ostatnim rezultatem i wynikiem siły? Socyalno-demokratyczna rzeczpospolita. Jeśli bowiem siła i liczba rzeczywiście jedyném jest źródłem prawa, natenczas w logiczném następstwie więcéj niż dziewięćdziesiąt procent ludności roboczéj musi mieć przemoc nad drobnym pozostałym procentem, musi poruszyć wszelkie sprężyny, by ową przemoc rzeczywiście sobie zdobyć; bo skoroć jest w swém prawie, to reszta składa się z nieprawych przywłaszczycieli. Jeżeli to ma być prawem rzeczywiście, co przemoc zrobiła prawem, natenczas socyaliści nie mogą mieć zmiru, dopókąd ostatecznie nie będą górą i dopóki nie uchwalą wywłaszczenia w jak największych rozmiarach z takąż samą słusznością, z jaką niektóre nowoczesne prawa powstały. Zamiast „wróg państwa,“ „wróg narodu,“ potrzeba im tylko użyć wyrazów: „wróg społeczeństwa,“ „człowiek bez serca“ i podobnych haseł ich partyi.

---

[3]) Sueton vita Caes. c. 77. Eo arrogantiae progressus est, ut, haruspice tristia et sine corde exta sacro quodam nunciante, futura *diceret laetiora, quum veltet.*

[4]) Tacit. Ann. I, 10. Nihil deorum honoribus relictum, cum se templis et effigie numinum per flamines et sacerdotes coli vellet.“ Starożytność wyraża wszystko konkretnie i przedmiotowo; nowomodny cezaryzm dobiera zwrotów abstrakcyjnych naszego podmiotowego sposobu wyrażania się; rzecz jest ta sama.

[5]) Tacyt opisuje ten rodzaj niewolników, którego owoce przy śmierci Augusta i wstąpieniu na tron Tyberyusza ukazały się, przepięknemi nie dającemi się naśladować słowy: „At Romae ruere in servitium consules, patres, eques; quanto quis illustrior, tanto magis falsi ac festinantes, vultuque composito, ea laeti excessu principis, neu tristiores primordio, lacrimus gaudium, questus adulationes miscebant.“ Ann. 1, 7.

O kaznodziejstwie.

List II.

(Ciąg dalszy).

Toby było słowo napominające w nadzwyczajnych razach. Teraz zwróćmy się do zwykłego słowa pobudzającego w ciągu roku, którém jest i być ma homilia.

H o m i l i a jestto krótki, ale pociągający sposób przemawiania z ambony, i dobrze oddana doskonale na duszach wywrzeć może wrażenie. Jest ona czémś inném jak samą tylko nauką. Może wiele przedmiotów dotykać i wycierać, co do jéj zakroju najlepiéj przystaje — wolno jéj dla serca jak najszersze otworzyć pole, ażeby się tu do syta, jak nigdzie indziéj wywnętrzyć, wylać mogło i z tego względu głownie potrzeba jéj ciepła — ogień święty to żywioł homilii, ale przy tém wszystkiém jakąś zawsze nauczkę mieścić w sobie powinna, czyli będąc głównie słowem napominającém, musi choć w części być zarazem i pouczającém. Przedmiotem homilii może być tajemnica dnia, zdarzenie ewangeliczne, cud lub inny jaki czyn Boży nawet i dogmatyczny artykuł w całości rozebrany, lub z jednéj tylko strony wyświecony, — zawsze atoli z dodatkiem stósownéj nauczki, ażeby charakter właściwy temu słowu rzetelnie był dochowany. Ta nauczka to jest punkt wytyczny w homilii, i od niego zawisł wszystek owoc dla słuchacza. Najstósowniejsze dla niéj miejsce jest na końcu: w domówieniu. I dla tego na ten punkt trzeba zachować całą siłę wymowy, skierować najsilniejsze pociski. a nie trwonić ich na poboczne rzeczy w homilii, które pobieżnie tylko przechodzić należy. Umieć wywieść nauczkę z homilii jasno i praktycznie, umieć ją oddać z mocą i ogniem — to kamień probierczy dobrego homilety. W téj właśnie mierze najczęściéj błądzą zwłaszcza młodzi kapłani, albowiem zajmują się zazwyczaj za wiele pomniejszemi rzeczami, a dotykają zaledwie najważniejszego przedmiotu. Wszystko wydaje im się ważne, wszystko ich interesuje i dla tego o wszystkiém mówić chcą, jakby o wszystkiém naraz kiedykolwiek mówić można. Nad każdą myślą zawartą w Ewangelii przystawają i zastanawiają się, gubiąc jednolity wątek. Przeładowawszy zbytkiem nazabieranego materyału swój i swych słuchaczy umysł, wloką się zwolna przy zobopólném znużeniu ku końcowi i ucinają wreszcie tam, gdzieby trzeba właśnie spotęgować argumenta, na mglistym rozwodnionym morale, który wygląda jak rakieta, co za rychło pękła. To jest błąd, który całą tę mozolną nieraz pracę czyni bezowocną. Toć to właśnie na to domówienie trzeba było sobie zachować największy zasób siły, na to ostatne cięcie trzeba się było jak najlepiéj odmierzyć, ażeby słuchacz wyniósł z tego wrażenie jakie. A więc na d o m ó w i e n i e w homilii główny trzeba kłaść przycisk. Przecież nie trzeba rozumieć, jakoby kapłanowi wolno było pozwalać sobie ostrych wycieczek względem swych owieczek.

Toby był drugi przeciwny błąd, może gorszy od poprzedniego, i koniecznie i tego trzeba się wystrzegać, albowiem fukanie i przycinki rażą słuchacza, drażnią gniew jego i budzą wstręt do słowa i samego sługi Bożego. Jaką miarę tu zachować, uczy najlepiéj miłość, serce szczerze kochające swe owieczki. Miłość, serce téż tu głównie mówić powinno. Gdzie miłość, tam zawsze i prawdziwa wymowa chrześciańska, tam i prawdziwa homilia. *Amas me? pasce oves, pasce agnos.*

Innym rodzajem słowa pobudzającego jest mało albo wcale u nas nie znane s e r d e c z n e p r z e m ó w i e n i e, pogadanka pobożna pasterza ze swemi owieczkami. Dziwnie to brzmi w pierwszéj chwili, a jednak jak piękną

i zbawienną jest rzeczą takie poufne, proste przemówienie pasterza z jego owieczkami. Tam na tę chwilę staje się parafia ze swym przewodnikiem duchowym jedną rodziną, a cóż może być piękniejszego i więcéj upragnionego na ziemi, jak taki słodki stosunek w parafii? Jak ojciec po dziennéj pracy zgromadza swą dziatwę około domowego ogniska i z nią mówi o wszystkiém, co ją obchodzi, o wypadkach dnia, zbiorach, zyskach i szkodach poniesionych, tak czasami przemawia i pasterz do swoich owieczek i wynurza im swe troski i swe nadzieje, pochwały i nagany, smutki i radości. To chwali, tamto gani, jednych zachęca, drugich upomina, tych pociesza, tamtym grozi, poucza i radzi, wytyka błędy, niekiedy rozwesela, a czasem i łzy wyciska. Raz opowiada o postępach jednych, o wachaniu się drugich, o szczęśliwych przemianach, o nagłych poprawach, o niespodziewanych owocach, — drugi raz poleca wspólnym modlitwom chorych, podróżujących, żołnierzy, nagabywanych od pokus, zasmuconych stratami lub niebezpieczeństwami zaniepokojonych. To znów ze swojskich rzeczy przechodzi do ogólnych i wskazuje na wypadki w Kościele, na wielkie nawrócenie, chwilowe prześladowania a niechybne potém tryumfy, na wzniosłe przykłady cnót i smutny koniec złego. Tam, jedném słowem wnosi pasterz wszystko to, co może zainteresować, obchodzić, dotyczyć i być przydatném jego owieczkom, tam daje rady, wskazówki, upomnienia, dla których w innych kazaniach wcale nie masz miejsca, a które do dobrego kierowania parafią widzą mu się być potrzebne; tam stawa przed swą parafią jako ojciec, z powagę, majestatem, tkliwością, z błogosławieństwy i groźby ojca prawdziwego. I któż tu się na to nie zgodzi, że takie przemówienia ojcowskie nieobliczone mogą mieć skutki, że siła i wpływ zbawienny tych poufnych pogadanek, jeśli umiejętnie są przeprowadzone, może być nieocenioną! A czemuż one tak mało są rozpowszechnione po naszych parafiach? Czyż potrzeba dowodzić, że takie przemówienia, niekrępowane formami i ścisłym rozkładem, wynurzające od czasu do czasu wspólnie przebyte bóle, doznane radości, wycierpiane uciski, w każdéj parafii są niezbędne? Jakież słowo może iść w porównanie ze słowem tego rodzaju, gdzie kapłan otworzyć może na roścież swe serce, wynurzyć całe swoje przywiązanie do owieczek, okazać całą swą troskę o ich dobro, wszystek swój ból i współczucie nad ich nieszczęściami? Gdzież kapłan może więcéj pokazać się ojcem, gdzie może swéj parafii nadać większego znamienia wspólnéj jednéj rodziny, gdzie może serdeczniéj przemówić do swych parafian, gdzie się bliżéj z nimi zetknąć, więcéj ich podnieść, silniéj do siebie pociągnąć? Nie wacham się wypowiedzieć: pasterz, który nie miewa nigdy takich przemówień i odezw serdecznych, pozbawia się najdzielniejszego środka do swéj zbawiennéj pracy, najsilniejszego wpływu na dusze, i pozostawia w swém urzędowaniu próżnią, któréj żadne inne zabiegi nie zapełnią.

I czemuż ich nie miewać? Jakaż w tém przeszkoda, co tu sprawia trudność? Przedmiot? Ach wejrzyjcie, rozpatrzcie się tylko po waszych parafiach, ileż tam materyału od lat już nagromadzonego. Każdy rok pański dostarcza go wam aż nadto obficie. Może styl? Ależ na Boga, co tu styl może robić za trudności. Tu przecież na nic się nie potrzeba silić. Mówić prosto, pojedyńczo, jasno, bez wymuszenia i przesady, naturalnie, serdecznie, czasem podnieść głos dla nadania wyrazom przycisku, jeśli tego treść wymaga, czasem wpleść dowcipną jaką uwagę dla rozweselenia słuchacza — rozumie się ze zachowaniem zawsze przynależnéj powagi — to jest wszystko, o co tu chodzi. A więc czegóż tu potrzeba? Niczego prócz jednéj miłości. Niech się kapłan nauczy miłować swe owieczki, a znajdzie wszystko, co i jak ma mówić. Mój Boże! toć to w tém cała tajemnica tych, co prawdziwie do serc mówili. Wejrzyjcie na Pawła świętego. Ten sam Apostół, który tajemnice Boże w trzeciém przegląda niebie, który pisze listy niezrównanéj głębokości, ten sam potém zniża się do prostaczków, staje się małym z małymi, słabym ze słabymi, przemawia ich językiem i jest od nich zrozumianym. Ale bo téż Paweł św. mógł o sobie powiedzieć: *Któż bywa upalon a ja nie gorę?* bo ten Paweł św. troski swéj gromadki uważał za swoje troski, jéj krzyże za swoje krzyże, jéj radości za swoje radości, jedném słowem, bo ten Paweł św. miłował swoje owieczki. Ta miłość nauczyła go, że umiał do nich mówić — w tém leży cała sztuka. Apostół Paweł to wzór, to obraz dobrego pasterza. Jakże go to pięknie wystawia w tém jego urzędowaniu Augustyn św.: „Znam człowieka w Chrystusie, pisze Paweł św. o sobie samym mówiąc, przed czternastą lat, iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. A jednak, mówi daléj tenże Apostół, stałem się mdłym pośród was jak piastunka, co swe dzieci pielęgnuje i żywi. To w rzeczy saméj spostrzegamy, dodaje Augustyn św., piastunki i matki zniżają się do swych dzieci. Acz mówić mogą dokładnie, skracają przecież słowa, kaleczą je poniekąd, ażeby język, którym wszyscy mówią, w owo pieszczone dziecięce zamienić szczebiotania. Toż samo czyni i ojciec; choćby był tak wielkim mówcą, iżby słowo jego na forum lub w sądzie powszechny zyskało podziw i poklask, jeśli ma małe dziecię, to zapomina przy niém całéj swéj wzniosłéj wymowy i zniża się doń, ażeby mowę dzieci pospołu z niém szczebiotać.“

A Bossuet tłómacząc znowu Augustyna, tak się wyraża: „Patrzcie, patrzcie na ową matkę i na ową piastunkę, albo, jeśli chcecie, na owego ojca nawet, jak się to oni małymi stają z tém dzieckiem. Ojciec wraca ze sądowéj sali, mówi św. Augustyn, gdzie wyroki wydawał, gdzie wszystko echem wtórowało jego wymownym słowem, wieczorem w gronie swéj rodziny i wśród swych dziatek wcale innym staje się człowiekiem: jego poważny ton zamienił się w mizerne szczebiotanie, jego tak surowe przedtém oblicze dziecinny naraz przybrało wyraz. Kupka dziatek otacza go, a on nie zna większéj radości, jak z niémi gworzyć; i na jego wolę taki one wywierają wpływ, że im niczego odmówić nie może prócz tego, coby im szkodzić mogło. Jeśli tedy przyrodzona miłość do dzieci już takie wywołuje skutki, to chrześciańska miłość, która prawdziwie macierzyńskiemi napawa uczuciami, niechybnie musi wpoić przedewszystkiem pasterzom dusz owo zniżenie się, które wszystkiego dozwala, wyjąwszy tego, co do zbawienia nie służy. Ty to wiesz, o wielki Pawle, ty, który tak często z trzeciego zstępowałeś nieba, aby z dziećmi szczebiotać, który sam dzieckiem wśród wiernych się stawałeś: *facti sumus parvuli in medio vestrum*, małym z małymi, słabym ze słabymi, wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich zbawić.

„Miłość, mówi daléj tenże święty, rodzi jednych, z drugimi maluczką się staje; tych stara się zbudować, tamtych lęka się zrazić; do jednych się zniża, ku drugim się podnosi; łagodna dla niektórych, jest surową dla innych; nikomu nieprzyjazna okazuje się dla wszystkich matką, otula miękkiemi skrzydły swe drobne pisklęta, zwołuje podniesionym głosem kwilące; i tylko pyszne, co gardzą opieką jéj pieszczących skrzydeł, stają się zdobyczą drapieżnego ptastwa.

„Przeciw jednym powstaje, nie dając się przecież unieść gwałtowności; przed drugimi się zniża ale bez upodlenia; poważną jest dla jednych bez goryczy, łagodną dla drugich bez pochlebstwa; cieszy się z mocnymi, lecz opuszcza ich znowu, aby słabym biedz na pomoc.“

Tak czyni dobry pasterz; tak przedewszystkiem ma czynić w owych ojcowskich przemówieniach do swych parafian. Miłość najlepszą tu szkołą, nauczycielką — przecież ona cudów dokazuje.

Są też jeszcze inne sposobności, w których słowo pasterskie z wielkim, ba nawet z większym aniżeli we wspaniałych mowach pożytkiem wygłoszone być może i dzielnie trafić do serca.

Najprzód nie masz parafii, w którejby nie śpiewano pieśni z okazyj jakiegokolwiekbądź nabożeństwa. Otóż byłoby bardzo pożyteczną rzeczą, czasami te pieśni a przynajmniéj te strofy, które się najlepiéj do tego nadają, rozbierać, tłómaczyć i naukę z nich wyciągnąć. Ta parafraza, tłómaczenie pieśni dzieje się niekiedy z wybornym dla słuchaczy skutkiem. Sprobujcie tylko a będziecie sami świadkami, jak wielkie wzruszenie nietylko u dzieci ale i u starszych zdolna jest wywrzeć jedna i prosta nieraz strofka, skoro ją się żywo, gorąco i w duchu kościelnym wyłożyć potrafi.

Daléj we wszystkich parafiach obchodzą się kilka nieraz razy do roku święta i uroczystości brackie. W takie dni schodzą się między innymi i tacy ludzie do kościoła, którzy w inne czasy nigdy albo nader rzadko na nabożeństwach się pokazują. Czemuż z takich okazyi nie korzystać i nie przemówić do tych oziębłych owieczek w krótkich ale doraźnych słowach? Ale upominam, abyście te wasze słowa naprzód dobrze i głęboko obmyślili, nie spuszczając się tu wcale na wrodzony talent i nabytą wprawę. Tu trzeba cały tok mowy tak urządzić, aby najprzód żadne słowo nie było stracone lecz budziło interes i czyniło wrażenie, potém aby nie drażniło czasem stron delikatnych, nie raniło niewcześnie dusz tych cierpką jaką wymówką i tym sposobem nie czyniło z góry wszelkiéj zgody i pojednania z Kościołem niemożebném, a wreście ażeby słowo każde przystawało szczelnie do potrzeb i zaradzało niedostatkom, na jakie te dusze zaniedbane niedomagają.

Sprawa jest nie z owieczkami, które powolnie głosu naszego słuchają, lecz z ludźmi którzy tego głosu słuchać oddawna odwykli. Dla tego na takie właśnie doraźne odezwy i exhorty trzeba się koniecznie doskonale przygotować, i licho mówić, lepiéj wcale nie mówić, gdyż takie liche wystąpienie wzbudzi w nich tém większy jeszcze wstręt i odrazę do Słowa Bożego, do którego i tak już są uprzedzeni. Dobra zaś odezwa wiele może dobrego sprawić. Nie można zaręczyć, że po niéj natychmiast nastąpi nawrócenie, ale się ono może przez nią przygotowuje w przyszłości. Ziarna religii przez taką rzucone odezwę, nie zaraz potrzebują wydać owoców; te upragnione owoce może się pokażą dopiero w godzinę śmierci; ale i wtedy nie sąż one niezmiernym jeszcze zyskiem?

Tak samo można użyć exhorty i przy pogrzebach. Nasze słowa zmarłym wprawdzie nic nie pomogą, ale za to zbawienny mogą przynieść pożytek żyjącym. Mówiliśmy, że krótkość czasu, niepewność godziny śmierci, znikomość życia ziemskiego, wieczność itp. oto przedmioty najwięcéj zdolne poruszyć człowieka i że z tego powodu brane być winny za treść do kazań rekolekcyjnych. Ale nie tylko w czasie ćwiczeń duchownych o takich rzeczach mówić należy — o nich się nigdy zanadto nie mówi i z każdéj trzeba korzystać sposobności skwapliwie, aby je ludziom przypomnieć.

A gdzież do tego lepsza nadarza się sposobność, jeśli nie przy otwartym grobie, gdzież stósowniejsza do tego pora, jeśli nie w obliczu śmierci, i kiedyż serca ludzkie lepiéj są usposobione na słuchanie tych gorzkich prawd, jeśli nie w czasie tak smutnych i rzewnych obrzędów?

Wreście exhorta bardzo jest na miejscu w czasie ślubów, chrztów, a zwłaszcza przy łożu chorego, któremu się ostatnich udziela Sakramentów. Od téj exhorty zależeć częstokroć może zbawienie umierającego — może to ostatnie słowo, ostatnie wołanie Boże na niego ku szczeréj poprawie. A chociażby taki przypadek nie zachodził, iżby wypadało w téj jeszcze godzinie kruszyć zatwardziałego grzesznika, to sam wzgląd na udzielane Sakramenta czyni taką exhortę wielce pożądaną. Wszakżeż skutek tych ostatnich Sakramentów zawisł od godnego ich przyjęcia, od gorącéj wiary, nadziei i miłości w sercu! A czémże w téj chwili łatwiéj umierającemu dopomódz do zdobycia się na te cnoty trudne a potrzebne, jeśli nie doraźném słowem, gorącą exhortą, czułém upomnieniem?

Widzimy więc, jak słowo upominające jest w Kościele potężném i potrzebném. Wita rodzących się, pilnuje żyjących i wyprawia umierających. Jednych karci, drugich zachęca, tych pociesza, owych podnosi, tych kruszy, owych jedna, a wszystkich miłością obejmuje, bo na miłości ono urosło i miłością żyje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Broszury
o sprawach polityczno-kościelnych.
II.

Die preussischen Gesetzentwürfe über die Stellung der Kirche zum Staat.

Von Wilhelm Emmanuel Freiherrn von Ketteler.
Mainz, 1873.

(Ciąg dalszy.)

III.

W dalszym ustępie wskazuje ks. Biskup na zgodność nowych projektów z powyższym programem partyi liberalnéj. Harmonia pragnień pana F. i projektów jest uderzająca. Brak precyzyi w określeniach nie wiedzieć, czy przypisać uprzedzeniom protestanckim, niewiadomości lub niechęci; rezultat praw jednakże dobrowolnie lub mimowolnie schodzi się z tém, czego partya liberalna pragnie, gdyż pobieżny rzut oka wystarcza, by się przekonać, że ogłoszenie tych praw równałoby się wszczęciu walki o byt Kościoła w Niemczech.

Niestety! do umotywawania praw téj doniosłości służyć muszą gazeciarskie frazesa jak „gwałtowne zaczepki ze strony Kościoła.“ Faktów nie podaje pan minister, bo ich nie ma, tylko protestanci i odpadli katolicy utrzymują, że mogłyby być.

Jako środek ma służyć usamowolnienie kleru wewnętrzne i zewnętrzne od zawisłości od Papieża i biskupów czyli przeniesienie władzy papiezkiéj na pruskie ministeryum kultu.

Co się tyczy usamowolnienia wewnętrznie, mamy czcze frazesy zamiast jasnych pojęć; może zamknięcie granicy dla ducha byłoby najstósowniejszym środkiem do zachowania w duchowieństwie niemieckiém cechy „narodowéj samowiedzy.“

Podług tenoru prawa państwo samo wychowywałoby kler i rozstrzygało jako ostatnia instancya w téj mierze, biskup byłby tu całkiém zawisłym od protestanckiego ministra. — Obalając konstytucyjną wolność nauczania

i uczenia się, utrudniłoby prawo takie wstęp do stanu duchownego.

Należy ono do systemu wychowania przymusowego, który był najciemniejszą stroną starożytnego pogaństwa i jest najnieznośniejszą tyranią. Wkracza ono w prawa rodziców, i co najgłówniejsza, zagraża wierze saméj. „Nie lękamy się, mówi Biskup, oświaty i wiedzy, ale lękamy się niedowiarstwa. Że cały ogół chrześciańskiego ludu jest zmuszony syny swe powierzać szkołom, które nieraz co do pojęć o Bogu i religii w najgrubszych zostają błędach, jest ciężką niewolą. Lecz jeśli dziś i Kościół katolicki ma być zmuszony swych teologów posyłać do tychże szkół, nawet i wtedy, gdy może państwo ustanawiać będzie nauczycieli, którzy będą nieprzyjaciołmi Kościoła, jest to najsroższe prześladowanie, jakie Kościół w ogóle spotkać może.“ Duchowieństwo wewnętrznie wolne od wiary katolickiéj, natomiast niewolnik niedowiarstwa: oto ideał narodowego wychowania!

Co do wolności zewnętrznéj, ma prawo, zaopatrzone w cały arsenał oznaczeń karnych, pod pozorem obrony przed samowolą, uwolnić duchowieństwo od prawowitéj kościelnéj zwierzchności. My katolicy znamy ten system, znamy tę wolność, którą ofiaruje nam państwo, by nas od rzekomego ciemięztwa rzymskiego uwolnić.“ Państwu ma służyć prawo absolutnego *veto* przy obsadzaniu miejsc. Minister kultu chce niby uwolnić duchowieństwo od rzekoméj samowoli Biskupa, by je uczynić zawisłém zupełnie od swéj absolutnej samowoli. To téż prawo pozbawiania urzędu ma przysługiwać państwu w takiéj rozciągłości, iż niepodobna obliczyć jego doniosłość. Oczywista Biskupi zgromadzeni we Fuldzie musieli protestować.

Gniewa się pan minister na ogłoszenie ich nader umiarkowane; jakoby nie wiedział, iż nie byliby to kapłani, jakimi ich Bóg chce mieć i jakich Chrystus ustanowił, gdyby im tylko wolno było wychwalać, zaś każde słowo wolne miało być zbrodnią stanu.

Także dyscyplinę kościelną, będącą niezbędném prawem Biskupa, które każda korporacya mieć musi, chce pan minister dzierżyć w swéj dłoni, by niby zbytniéj surowości zapobiedz; obwieszcza jednak prawo w niezliczonych przypadkach kary (1000 tal.), jakich przykładu nigdzie pewnie jeszcze nie było.

Koroną zaś całego systemu praw mających niby duchowieństwo usamowolnić jest to, że głowie Kościoła odmawia się wszelkiego prawa obsadzania. Podczas gdy zaprojektowany trybunał królewski może strącić z urzędu każdego — nie wolno Ojcu św. ni Biskupa ni duchownego usunąć, gdy tenże podnosi bunt przeciw Kościołowi. Tymże sposobem chce pan dr. Friedberg użyć altkatolicyzmu za narzędzie do zburzenia Kościoła.

Jedném słowem, skutkiem tych praw byłoby oderwanie Kościoła od Rzymu, obalenie władzy biskupiéj, wewnętrzny rozkład i zniszczenie wszelkiéj kościelnéj powagi, wyłączne panowanie państwa nad duchowieństwem, nieobliczone zepsucie całego Kościoła w Prusiech.

IV.

W projektach tych widzimy poniechanie historyczno-pozytywnego rozwoju prawa; dotąd już posunięto go w prawie narodów, dziś odkłada się na bok w wewnętrznym porządku prawnym.

Droga ta jest wielce niebezpieczną. Wszelkie historyczno-polityczne rozrosty prawa są ściśle z sobą spojone. Skoro jeden z nich złoży się w ofierze filozoficznéj idei państwa, natenczas wszystkie podaje się w wątpliwość. Wkrótce przyjdzie do tego, iż każdy stósunek prawny w państwie nie podług historycznego rozwoju, lecz podług przeważnie panujących opinii każdodziennych urządzać się będzie. Rewolucya w swoim czasie pójdzie daléj. Karól Vogt wygłosił w Frankfurcie: „każda rewolucya jest uprawniona, która się udaje.“ — Otóż prawo oparte na oderwanych doktrynach.

Nadto prawa te byłyby korrupcyą konstytucyi, gdyż do pryncypalnych zasad konstytucyi każdéj należy niezależność stowarzyszeń religijnych i zarząd samodzielny nie dopuszczający absolutnego, bezwzględnego, nieograniczonego prawa państwa. Prawa należące do istoty stowarzyszeń w ogóle i do istoty stowarzyszeń religijnych w szczególności, nie podlegają pod kompetencyą państwa. Do istoty zaś w tym razie należy niewątpliwie prawo kształcenia, obsadzania posad i zarządu majątkiem.

Po trzecie prawa te są negacyą Kościoła katolickiego, jego konstytucyi, jego wiary. Gdyby miały otrzymać moc obowięzującą, natenczas mówiłyby, że Kościół katolicki jako taki nie ma nadal istnieć w Prusiech.

Kościół przecież katolicki jest stowarzyszeniem religijném, które Ojca św. uznaje jako najwyższą swą głowę, a biskupów jako następców Apostołów. Należy to do istoty konstytucyi Kościoła, jako téż do istoty dogmatu. Proponowane prawa są zaprzeczeniem téj katolickiéj konstytucyi, tego katolickiego dogmatu. Stawiają one na czele Kościoła trybunał królewski, obalają stanowisko następców Apostołów, których, jak mówi Pismo św. *„Duch św. postanowił, by rządzili Kościołem Bożym.“* (Dz. ap. 20. 28.).

Duch projektowanych praw jest absolutném zaprzeczeniem apostolskiego Wyznania Wiary. Tam modlą się chrześcianie od czasów apostolskich aż po dziś dzień: *„Wierzę w święty Kościół powszechny,“* tam wyznaje całe chrześciaństwo, że Kościół Chrystusów podług Bozkiego rozporządzenia dla całego jest świata, że jest jeden, że wszystkie narody ma objąć, że co do czasu i co do miejsca ma być katolickim, powszechnym. Ten związek z Kościołem, który całą ludzkość ma objąć, bywa nam zarzucany; nie dość, że nas lżą, czernią po gazetach, jeszcze wydane ma być prawo, które nas od jednego, świętego, katolickiego Kościoła ma oderwać. Trzebaby zaproponować zaraz i drugie prawo zakazujące modlitwy: *„Wierzę w święty Kościół powszechny.“*

— Prawa te zawierają po czwarte plan narzucenia Kościołowi katolickiemu konstytucyi kościelnéj protestanckiéj. Idą nawet daléj przyznając prawo najwyższych postanowień w sprawach kościelnych władzy państwowéj, podczas gdy takowe podług protestanckiego pojęcia przysługuje naczelnikowi państwa tylko osobiście, i to nie w charakterze naczelnika państwa, lecz w charakterze najprzedniejszego członka protestanckiéj gminy kościelnéj.

W końcu zważyć należy, iż przyjęcie tych praw doprowadziłoby do owéj całkowitéj jedności władzy, duchownéj i świeckiéj, jaka była w pogaństwie, do barbarzyńskiego despotyzmu najstraszliwszego ciemięztwa. — Kościół katolicki jest najsilniejszą twierdzą przeciw despotyzmowi. Po zgnębieniu go byłoby łatwą dokonać reszty. Militaryzm, prasa rządowa, szkoła rządowa, kościół rządowy, wprowadziłyby staropogański despotyzm, a ci co się dziś miotają jako obrońcy wolności, zostaliby zdmuchnieni jak bańki mydlane.

Słowem, partya liberałów, narodowców wychodzi na to, by węzeł łączący Kościół katolicki z ludem rozerwać. Profesor Friedberg streszcza swą myśl w tych słowach: „Gdyby dziś stowarzyszenie religijne z zasadami, jakie Kościół katolicki po Soborze watykańskim za prawa swe ogłasza, na nowo tworzyć się miało, uważalibyśmy za niewątpliwy obowiązek państwa, takowe przygnieść, zniszczyć, rozdeptać.“ — Ten jest duch światłego męża, doradzcy osób wysoko stojących. Kościół św. jest instytucyą, którą trzeba „rozdeptać.“ Nie mogąc siłą prawdy tego dopiąć,

trzeba Kościołowi odebrać wolność, w sposób jak piękne obrazy rzeki i kanałów i członka martwego wskazują. Treść projektów zgodna jest z ustawodawczemi planami partyi liberalnéj w zupełności; czy intencyą? autor nie chce przesądzać. Dążność ich — przez pozorne usamowolnienie duchowieństwa zamienienia go w powolne narzędzie państwa. Całą istotą swą są projekta te rewolucyjne, są nadwerężeniem i pogwałceniem konstytucyi, wypowiedzeniem wojny Kościołowi, przedsięwzięciem narzucenia mu konstytucyi protestanckiéj i groźną zapowiedzią staropogańskiego despotyzmu.

Rozprawy w Sejmie pruskim nad nowemi ustawami kościelnemi.

Dnia 17 marca rozpoczęło się w Izbie poselskiéj drugie czytanie projektu do prawa, określającego granice kar kościelnych i środków dyscyplinarnych.

Przeciw prawu zabrał w dyskusyi głos nasamprzód poseł *Schorlemer-Alst* z Centrum i w długiéj mowie wykazywał niewłaściwość paragrafów rządowych. Przypomniał sprawę Biskupa Warmijskiego, powołanie p. Schulte za profesora do Bonn, podróże Michelisa, który mimo to, że nie miewa prelekcyi akademickich, pensyą swoją całkowitą odbiera, co wszystko o nieumiarkowaném popieraniu protestkatolików ze strony rządu świadczy. Wspomniał także o głośnéj swego czasu sprawie trzech braci Schmissing-Kerzenbrock, którzy za to, że pojedynku przyjąć nie chcieli, z wojska wydaleni zostali, a żaden przecież z ministrów nie ujął się za ich czcią obywatelską i poszkodowaniem na majątku. Co do prawa exkomuniki mówi on:

„Biskupi nie dadzą sobie nigdy wziąść prawa, które poczytują sobie za święty obowiązek; raczéj zniosą oni wszystko, nimby mieli zaniechać wykonywanie praw exkomuniki, gdy ta stanie się ich obowiązkiem.“

Zakończył następnemi słowy:

„Mylicie się, panowie, jeżeli spodziewacie się pokoju dla państwa i Kościoła, gdyż prawa te staną się przyczyną zatargów i kłótni, ponieważ nie ustanawiają one sprawiedliwości, lecz zapowiadają samowolą, bo tylko samowolném tłómaczeniem tych paragrafów można dojść do rozstrzygnięcia. Takie jest moje przekonanie: Biskupi i cała hierarchia nie będą mogli pod żadnym warunkiem i nie będzie im wolno słuchać praw, które robią państwo najwyższym cenzorem wewnętrznych spraw Kościoła.“

Minister Falk odpowiadał poprzedniemu mówcy.

Przemówił także Dr. Windhorst z Meppen. Izba przyjmuje §§ 1, 2, 3, 4 i 5.

Dnia 19 marca toczyły się dalsze rozprawy. Przemówił tu poseł Mallinckrodt. Izba przyjmuje § 1 i 2.

Przy § 3 wystąpił poseł Reichensperger z Koblencyi. Przyjęto ten paragraf jako i następne do § 8 excl. Po krótkiém wystąpieniu posła Windhorsta z Meppen Izba przyjmuje § 8 w formie redakcyjnéj przez Komisyą mu nadanéj niemal jednogłośnie.

Nazajutrz obradowano nad prawem o kształceniu duchownych i nadawaniu im posad.

Poseł Reichensperger z Olpe rzekł:

„Po zapewnieniu wolności gründerom i koalicyom wraz z ich destruktywnemi konsekwencyami, chce „państwo inteligencyi“ zaprowadzić niewolą Kościoła.

Kościół katolicki nie da się jednak nigdy wepchnąć w ten proces zniszczenia, ale raczéj sto razy przeniesie nad to nie mieć wcale kapłanów, aniżeli mieć ich złych, t. j. takich, jakimi chcą ich uczynić przedłożone prawa. Kościół będzie raczéj wolał zstąpić znowu do katakumb, aniżeli dopuścić nadwerężenia czystości i świętości swych kapłanów. Te prawa są nieszczęściem dla króla i ojczyzny.“

Odezwał się także obszernie Dr. Gerlach, któremu Izba co chwila przerywała, wołając, żeby nie odczytywał swéj mowy.

W dyskusyi specyalnéj zabierali głos poseł Reichensperger z Koblencyi i p. Mallinckrodt, poczém Izba imienném głosowaniem przyjęła całe prawo 222 głosami przeciw 100.

Następuje teraz trzecie czytanie prawa o kościelnéj władzy dyscyplinarnéj i o utworzeniu król. trybunału dla spraw kościelnych.

W dyskusyi generalnéj występuje jako pierwszy mówca poseł Heeremann. Prawo to nazywa on zrewolucyonizowaniem Kościoła, na szczęście uważa je za niepodobne do przeprowadzenia. Po krótkiém przemówieniu posłów Schweinitza i Reichenspergera przeciw prawu, Izba imienném głosowaniem *przyjmuje* je całe 205 głosami przeciw 119.

Następuje trzecie czytanie prawa o karach i środkach dyscyplinarnych kościelnych, które Izba bez imiennego głosowania zwykłą większością *przyjmyje*.

Nazajutrz dnia 21 marca Izba przyjmuje bez dyskusyi w trzeciém czytaniu prawo o wystąpieniu z Kościoła. Przeciw niemu głosują Polacy, Centrum i partya postępowa.

Źródła historyczne do życiorysu Papieża Alexandra VI.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz do rozbioru świadectw, podanych przez godnego współzawodnika Niemca Burcharda, mianowicie Włocha Guicciardini [1]).

Nienawiść tego ostatniego okazuje się od razu bieglejszą. Podania jego, popierane słabo, jak wszystkie kłamstwa mające z czasem stać się prawdami historycznemi, nie mają téj cechy grubiańskiéj bezczelności, jaka odznacza oszczerstwa Burcharda. Jego zwykłe *„tak mówią“*, podobne są do gadaniny pisarzy politycznych naszych czasów; mają one barwę zawziętych uprzedzeń autora, ale ukrywają sie w półmroku jego opowiadania. Zdawałoby się, iż swojemi omówieniami, *być może*, *tak utrzymują*, chce on zapewnić sobie nędzny wybieg kłamcy niedającego przez to przekonać siebie o wyraźne kłamstwo. Dziejopis artystyczny, powtarza on jak echo wszystkie plotki wydawane, uzupełniane i powiększane przez zawiść i nienawiść, byle tylko te plotki robiły jego opowiadanie bardziéj zajmującém; wszakże nieomieszka on nigdy dodać im poprawkę często niedostrzeżoną, która mu pozwala rozprawiać szeroko, z całą powagą i namaszczeniem jakiegoś Tacyta, o nieubłaganéj sprawiedliwości historyi. Według mego zdania Burchard godzien jest pogardy; ale dla Guicciardiniego tego za mało, on jest złym. Dzieła jego po-

[1]) Francesco Guicciardini, *Storia d'Italia.*

wyjściu na świat zostały wygwizdane [2]); w naszych czasach obudzają one wstręt, jako dzieła nieuczciwe. Przytaczamy ich ocenę przez pisarzy różniący się bardzo i w pojęciach i w ich wysłowieniu.

Guicciardini wziął sobie za wzór Tytusa Liwiusza. Rozwlekłość i mowy bez końca i przy każdéj okoliczności, zarzucane tak słusznie dziejopisowi Rzymskiemu, naśladowane są przez dziejopisa włoskiego w sposób najśmieszniejszy. Dla tego Guicciardini zamiast być samodzielnym pisarzem wolał być nudnym przepisywaczem. Sami jego rodacy wytykają mu najlepiéj te wady powzięte z czasów odrodzenia. „Pewnego dnia, mówi Boccalini [3]), jeden z obywatelów Lacedemony powiedział w trzech słowach to co mógł powiedzieć w dwóch. Jak wiadomo, jest to ważne przestępstwo w owém mieście, w którém słowa cenią się wyżéj nad pieniądze. Schodzą się Eforowie, i winowajca jest skazanym na odczytanie raz jeden wojny pizańskiéj opisanéj przez Guicciardiniego. Nie ma co robić, trzeba odbyć pokutę, choć bardzo się nie chce; ale po odczytaniu kilka kart zimny pot zlewa winowajcę, i pada on na kolana przed sędziami żebrząc miłosierdzia i błagając, by go raczéj zesłano na galery; gotów on jest cierpieć nie wiem co raczéj, niż czytać daléj jeszcze te mowy do końca, które powtarzają się przy byle jakiéj okoliczności, choćby przy wzięciu kurnika [4]). Krytyka to dowcipna, ale w końcu jest tylko dowcipną. Okazuje się z niéj, iż Guicciardini jest przedewszystkiém gadułą, o czém wiemy i bez tego po przeczytaniu kilku kart z jego dzieł. Ale o to mniejsza; chcemy go ocenić z innych względów, i odkrywamy w nim dalsze i ważniejsze nad to podobieństwa do Burcharda, które potrzeba wyświecić."

„Zauważyłem to, mówi Montaigne, iż w swoich sądach o wypadkach i ich przyczynach, o radach i następujących po nich działaniach, nigdy on niczego nie odnosi do pobudek cnoty, religii, sumienia, jak gdyby rzeczy te wcale nie istniały na świecie, i wszelkich czynów, jakkolwiek pięknych i na pozór i w swojéj istocie, zawsze on szuka powodów w jakiéj wadliwéj przypadłości albo w pobudkach osobistego zysku [5]). Niepodobna jest przypuścić, by w tak mnogiéj liczbie czynów, o jakich on wydaje swój sąd, ani jeden nie miał pobudek szlachetniejszych. Nigdy zepsucie nie ogarnia ludzi tak powszechnie, by choć ktokolwiek z nich nie uszedł téj zarazy. Przeto boję się, czy też moralność samego dziejopisa nie jest skażoną, i czy nie sądzi on o drugich według samego siebie. Jestto bardzo zwyczajne i bardzo niebezpieczne zepsucie rodzaju ludzkiego [6])."

Montaigne poznał dobrze człowieka, i osądził go tak jak na to zasłużył. Francuzki wydawca jego historyi, Buchon, w swojéj przedmowie do tego dzieła powiada: „Guicciardini był posłem Florencyi przy dworze Ferdynanda katolickiego króla hiszpańskiego (r. 1512) by go odciągnąć od przymierza z Papieżem; i na tym to dworze on nauczył się we wszystkich czynnościach ludzkich przekładać to co jest pożyteczném, nad to co jest sprawiedliwém i stawać raczéj po stronie siły, aniżeli po stronie prawa. Ten dwór, na którym obietnice bywały przynętą, przysięgi igraszką, wiara próżnym wyrazem, był pierwszą szkołą polityczną Guicciardiniego. Jakoż skorzystał on z nauk odebranych w tak dobréj szkole i jego dalsze postępowanie nie zawiodło tych nadziei, jakie dało powziąść pierwsze jego wystąplenie. Ziomek, a niekiedy i przyjaciel Machiavela, był on, jak i ten ostatni, z liczby takich mężów i takich patryotów, których ludzkość i ojczyzna stawia pod pręgierzem historyi jako zdrajców. To przyznaje i przytoczony wyżéj pisarz; zaś Cezar Cantu wypowiada to jeszcze energiczniéj [7]).

Jeżeli tego niedosyć, możemy jeszcze przytoczyć Bayle'a [8]), i Voltaire'a [9]). Nawet i ci zarzucają Guicciardiniemu złą wiarę. Pierwszy mówi o nim, „iż zasługuje na nienawiść," drugi przekonał go o wyraźne kłamstwo co do śmierci Aleksandra VI. Wreszcie mamy w téj sprawie jeszcze lepszego świadka, a tym jest samże Guicciardini. Kiedy był on blizkim śmierci i notaryusz przywołany do przyjęcia jego ostatniéj woli, zapytał go, co każe zrobić że swoją *Historyą Włoch*, odpowiedział: „Spalić ją [10])." Tu jest miejsce przytoczyć znowu słowa Cantu, mówiącego daléj o literaturze włoskiéj współczesnéj Guicciardiniemu: „Miał on słuszność, i gdyby spalono wszystkie płody literackie roku 1600, Włochy przez to nabyłyby większéj chwały, a ich piśmiennictwo nie poniosło żadnéj straty [11])." Przy tém wszystkiém nie należy zapominać, iż według Vanozzi, ta księga potępiona przez sumienie umierającego autora, była jeszcze poprawianą, co było koniecznem, albowiem zdaniem tegoż pisarza, pierwsza jéj redakcya „mogła zgorszyć i samego djabła."

Zakończymy ten rozbiór Guicciardiniego przytoczeniem następującego zdania Capefigue'a [12]): „Położenie wyłącznie polityczne, w jakiém było podówczas papieztwo, tłumaczy nam historyą Aleksandra VI, którego przedstawiono nam obraz niegodziwie fantastyczny. Nie byłożby słusznie zbadać nareszcie z jaką taką krytyką same źródła, z których wyciągniono kronikę tego osławionego papieztwa. Żyliśmy aż nadto sami w czasach namiętności politycznych i fałszywych sądów współczesnych, by mieć niejaką rozwagę w przyjmowaniu podobnych sądów o wypadkach niepewnych czasów przeszłych. Główne źródło, z którego czerpano wszystkie zarzuty czynione Papieżowi Aleksandrowi VI, jest historya Guicciardiniego, osobistego nieprzyjaciela Borgiów, oddanego stronnictwu Colonna i Orsini, wichrzycieli rzymskich, których ów Papież poskromił tak silnie. Paweł Jovius i Gordon pozbierali tylko gorszące świstki i satyry, którémi szczególnie walczą wrogie stronnictwa. Borgia przywróci spokój i niepodległość Włoch; by dopełnić swego powołania musieli działać silnie i gwałtownie, takie zaś działanie bywa zawsze nieubłaganém zawsze obudza wiele nienawiści. Ale dawać wiarę fantastycznym podaniom o owych czarach z trucizną przechodzących z rąk do rąk w téj familii, o jéj kaziorodztwach, bratobójstwach itd. jest to dawać wiarę powieściom ale nie historyi. Guicciardini jest powieściarzem namiętnym, który z całym zapałem poślubił interesa fakcyi mającéj główną oporę w jego rodzinném mieście; przeciwko interesom całego katolickiego świata. Jego księgi dziejów dyszą nienawiścią ku Francuzom, Papieżowi, Sforzom i Medyolańczykom. Jego ojczyzna Florencya żyła wtedy podzielona na stronnictwa tak sobie przeciwne, jak czarne i białe kolory marmurów jéj pstrokatych kościołów. Wreszcie panująca w niéj rozpusta upodobała sobie w takich dziełach, jak powiastki Boccacyusza, polityka Machiavela i owe dzieje o otruciach, zdradach, kaziorodztwach i t. d., które podają księgi Guicciardiniego."

---

[2]) Boccalini w ustępie przytoczonym niżéj. Patrz Cantu: *Hist. Universelle*, t. XIV. passim. Audin *Leon X*, chap. XXX.

[3]) Trajano Boccalini. *Ragguali di parnasso* cent. 1 ragg. 6.

[4]) Gaume. *La Révolution* liv. X. chap. V. p. 94.

[5]) Porównaj ten rys z tymi, jakiemi Audin odznacza Burcharda.

[6]) Montaigne, *Essais*, porów. Pallavicini.

[7]) *Hist. univ.* t. XIV. chap. VII. et XII.

[8]) *Dict historique.*

[9] *Dissertation sur la mort de Henr. IV.*

[10]) Audin *Hist. de Leon X.* chap. XXX.

[11]) Cantu. *Hist. univ.* chap. XI.

[12]) *Hist. de l'Eglise pendant les quatre derniers siècles.*

Wszakże potrzeba być sprawiedliwym. Zarzut taki należy zrobić nie jednemu Guicciardiniemu, ale wszystkim zgoła pisarzom włoskim owych czasów. Naśladowcy niewolniczy klasycznéj starożytności, i co do formy i co de treści, stworzyli oni historyą takąż, jak i cała ówczesna literatura i filozofia. Rabelais naśmiał się do woli z całéj téj ligi uczonych pismaków, sprzymierzonych przeciwko swojéj narodowości i zdrowemu rozsądkowi, i słusznie nazwał ją „trzodą Panurga [13]." Ale zło tak się zakorzeniło, iż wytępić go było nie łatwo. Wyrabiacze ksiąg pisali tedy i daléj z greka i z rzymska. Niedość im było przejmować sposób pisania starożytnych, potrzeba im było jeszcze przejąć i ich sposób myślenia. Naśladowca Tacyta i Suetoniusza poczytał sobie za obowiązek nadawać postaciom ludzi, których opowiadał dzieje, wszystkie te rysy, któremi odznaczali swoich bohaterów owi mistrze starożytności, podobnież jak i ówczesny poeta naśladowca Horacego i Marcyalisa obowiązanym był wynajdywać w swoich czasach i w swojéj społeczności wady i śmieszności, jakie smagali biczem satyry owi poeci dawnego Rzymu. Cantu doskonale zachwycił i wykazał ten charakter literatury XV i XVI wieku: „Co było śmiesznością tych uczonych, to iż zamiłowali w klasycznéj starożytności wszystko, nawet jéj rdzę i zgniliznę. Chcieliby oni zniweczyć nawet swoję własną osobistość, ażeby stać się maskami i zlepkami dawnych Greków i Rzymian. Paweł Manucyusz i inni odrzucali wszelkie wyrażenie, które nie było żywcem wzięte z Cycerona. Uczono się po łacinie, a nie myślano nawet o języku włoskim, który w przekonaniu wszystkich niewart był żadnéj nauki [14]). Takim był, że przytoczymy, jeden z wielu przykład, Bembo poeta i historyk, który jako doskonały zwolennik klasycznej starożytności zarazem opiewał Lukrecyę Borgia i ogadywał Aleksandra VI. Bembo, uczeń humanisty „który oszalał dla klasycznéj starożytności, który czcił w niéj wszystko, i obeczaje, i ustawy, i teogonię i język [15])." Jego mistrzem i wzorem był Cyceron. „Czytając jego listy łacińskie, powiada Audin, widać, ile to on zadał sobie trudu, ile wycierpiał zanim doszedł do tego, że ukuł peryod na wzór swego mistrza, ze wszystkiemi jego zacięciami i przekładaniem słów i rytmem; niewdzięczna praca, na któréj uczeń strawił wszystkie piękne zdolności, jakiemi obdarzyło go niebo, ażeby zostać na wieki uczniem, Bembo podobnym był wówczas do biednego robotnika mozaiki, który po całych dniach pracuje nad dobieraniem i zlepianiem różnokolorowych kamyków, i po trzydziestu latach takiéj ciężkiéj pracy myśli, iż odtworzył obraz Rafaela lub Dominikanina [16])."

Takim był i Guicciardini, chociaż pisał po włosku, i dla tego to mamy u niego przy mowach naśladowanych z Liwiusza, charaktery naśladowane z Suetoniusza. Albowiem, trzeba to dobrze zauważyć, co ów wiek przejął najzupełniéj od pisarzy starożytnych, to ich pogardę ludzi i skłonność do zbezczeszczenia wszystkiego co los zrobił wielkim. Zauważono to słusznie, że śmiech i sarkazm są wybitnemi cechami owéj epoki, i nigdy potém aż do czasów Voltaire'a, nie panowały tak samowładnie [17]).

„We Włoszech, nie jak we Francyi lub w Niemczech, poszanowanie dla przeszłości znikło; jedno uczucie panowało nad wszystkiemi: szyderstwo. Szyderstwo powszechne, to symptom upadku. W pewnych szczególniejszych chwilach życia narodów pojawiają się dzieła takie jak: *Kandyd*, *Don Juan*, *Rozmowy* Lucyana i *Morgante* Pulci przyjaciela Wawrzyńca Medici. Poemat ten napisany w wieku XV, przez znudzonego sceptyka, wydrwiwającego i męztwo i pobożność, i rycerzy i mnichów, jest jedną z owych satyr, które wychodzą na świat w chwilach, kiedy społeczność bywa przesycona życiem, znużona używaniem, myśleniem i starością [18]). Nowa rewolucya, powiada Quinet [19]), kryje się w tych lekkich kartkach, na których Boccacyusz wyprawia wesoły pogrzeb wiekom średnim [20]). Wszystko to, co uderzało świat swoją wielkością idealną, okazuje się wyzutem z dawnéj powagi, i umysły bawią się tém co niegdyś przerażało serca strachem. Widać z jednéj strony społeczność ginącą i rozpraszającą się w powietrzu ze swoją wiarą wyśmianą i podaniami zparodyowanemi, z drugiéj strony społeczność rodzącą się w radości i śmiechu. Boccacyusz nie pozostawia na żadnym zamku jego chorągwi bez plamy, żadnemu rodowi jego godności, żadnemu imieniowi jego wielkości rzeczywistéj lub urojonéj. Wcale o tém nie myśląc jest on pisarzem prawdziwie rewolucyjnym. Cóż powiedzieć o wolnościach, których on sobie pozwala z religią katolicką? Tajemnice, sakramenta, relikwie, Papież, wszystko to bywa u niego przedmiotem zabawnych historyek. Stoją one na czele w *Decameronie.* Autor zwraca się ku społeczności świeckiéj dopiero wtedy, kiedy wylał całe swoje szyderstwo na Kościół."

Jaką była powieść, taką była i historya. Jak pisał pierwszą Pulci tak pisał drugą Guicciardini. U pierwszego Karol Wielki jestto „bałwan, którego kto chce, okpiwa, i który nie pomija żadnego klasztoru, bo zwykł szczególniéj dawać się okpiwać mnichom [21])." Monarchowie Guicciardiniego są podobni do tego swego pierwowzoru. Guicciardini podobnież jak i Pulci wydrwiwa duchowieństwo. „Te satyryczne facecye opowiadane są z dobrodusznością prawdziwie demokratyczną. Pulci prawi po głupiemu, lecz złośliwie, jak prawdziwy bajarz uliczny [22])." Jestto zawsze jeden i tenże typ wyniesiony z klasycznéj starożytności. Dla uzupełnienia téj charakterystyki przytaczamy jeszcze następujące bardzo trafne spostrzeżenie Guizota [23]). „Kiedy przeniesiemy się w owe czasy i rozbieramy ówczesne pojęcia i stósunki towarzyskie, zdaje nam się prawdziwie, że jesteśmy w pośród społeczności francuzkiéj XVIII wieku. Tenże sam ruch umysłowy, toż samo upędzanie się za nowościami, toż samo zamiłowanie w przyjemnościach i wygodkach życia, taż sama zniewieściałość, taż sama swawola, tenże sam brak siły w czynach i zasad w przekonaniach, a przytém wszystkiém szczerota i ruchliwość umysłowa nadzwyczajna. Literaci wieku XV zostają w takichże stósunkach z wysokimi dygnitarzami Kościoła, w jakich literaci i filozofowie wieku XVIII byli z wielkimi panami; jedni i drudzy hołdowali tymże opiniom, mieli jednakowe obyczaje, i żyli sobie w najlepszéj zgodzie, nie troszcząc się bynajmniéj o to, jakie burze zbierały się nad ich głowami."

„Szczególniejsze połączenie nauki, zuchwalstwa i rozwiązłości, powiada p. Chasles, stanowi prawdziwy charakter ówczesnych pisarzy, jak Paweł Jovius, Pulci, Pontano, Politianus. Są to tacyż filozofowie jak Voltaire i Diderot, podobnież zaprzyjaźnieni z monarchami, podo-

[13]) Ph. Chasles. Rabelais, *Pantagruel.*

[14]) *Hist. univers.* t. XIV. chap. X; porównaj E. Quinet. *Les révolutions d'Italie*, chp. IX.

[15]) Audin. *Hist. de Leon* X. chap. XVII.

[16]) Tamże.

[17]) Audin. *Hist. de Luther.* Cantu.. *Hist. univ.* chap. XI. Ph. Chasles. *Etudes sur le XVI. siècle.*

[18]) Ph. Chasles. tamże liv. 1.

[19]) Quinet. *Les révolutions d'Italie* chap. IX.

[20]) *Decameron.*

[21]) Ph. Chasles. *Etudes sur le XVI. siècle.* liv. 1.

[22]) Tamże.

[23]) F. Guizot. *Histoire de la civilisation en Europe.* XI. leçon.

bnież pensyonowani przez nich i podobnież ich wydrwiwający. Podnosimy ich zbyt wysoko, a to były zabawnefigury[24]).“

Zapewne można było ubawić się z nimi. ale ta zabawa zfałszowała historyę i splamiła rzeczy najświętsze. Była to moda cierpiana przez wszystkich, nawet przez papieży, kardynałów i biskupów, żartować sobie z księży[25]),tak jak późniéj była moda żartować z królów i ze szlachty, co również było cierpianem i przez królów i przez wielkich panów[26]), ale była to moda niebezpieczna, jak to okazały czasy późniejsze. Nie ma czego wreszcie daléj badać i ganić w tém dążeniu. Dość będzie wskazać jeszcze jeden ostatni rys tego naśladownictwa klasycyzmu. Pisarze greccy i łacińscy zwykli nie uważać wcale na wstydliwość; naśladowcy ich wieku XV i XVI przesadzili jak zwykle w naśladowaniu. Niedość było im zacierać wszystkie wzniosłe charaktery i w historyi i w powieści; trzeba jeszcze było i w jednéj i w drugiéj ubarwić opowiadanie bezwstydem mniéj więcéj wykwintnym. Trudno sobie wyobrazić taką nieskromność obrazów, i takie rozpasanie języka, jakie są w owoczesnych dziełach, dziś w większéj części zapomnianych, a które w swoim czasie przyjmowane były i czytane chciwie. Zdaje się, że je pisali po szynkowniach i po domach rozpusty, ci bohaterowie złego życia, którzy zwykli chwalić się ze swoich dokazywań. zapewne obyczaje owoczesne nie były niepodobne do takiego ich obrazu, ale i to pewna, że w żadnéj epoce od czasów pogaznizmu nie można przypuścić takiego zepsucia, jakie wystawiają dziejopisowie wieku XVI[27]). Zdaniem Voltaire'a, nawet społeczność pogańska nie była tak ohydną jak społeczność włoska, w obrazie swoich owoczesnych literatów[28]). Jakkolwiekbądź nie było już zajmującego opowiadania bez miłostek występnych. Mało tego, trzeba im było jeszcze przedstawić cały ciąg najsprośniejszéj rozpusty, cudzołóstwa, kaziorodztwa, i przestępstw, których sama nazwa jest obrazą godności ludzkiéj[29]). Nie tylko popełniono u nich te przestępstwa, ale jeszcze przechwalano się niemi, lub przynajmniéj broniono się od zarzutów ze spokojem podwajającym winę[30]). Czy to szło o wystawienie mniemanych obyczajów współczesnych, czy o wspomnienia przeszłości, czy to było w historyi czy w bajce, jedynie obowiązującymi dla wszystkich wzorami byli zawsze Petroniusz, Tibullus, Suetoniusz i Martialis. Naśladowanie bywa niekiedy tak widoczném, iż jednako we wypadki opowiedziane w tychże wyrażeniach znajdują się we wzorach i w ich kopiach. Ten pociąg do naśladowania był tak silnym i tak powszechnym, że jedno i to samo zarzucać wypada pod tym względem ludziom, których sposób myślenia, zasady, upodobania, czynności, są całkiém z sobą sprzeczne. Można téż powiedzieć, iż wszyscy ci żartownisie w swojém niewolniczém naśladownictwie kopiowali się nawzajem dla wyrażenia jednéj nienawiści swojego wieku[31]). Dalszy ciąg téj pracy poda nam niejedną sposobność do okazania tego.

Nie dziw przeto, że u Guicciardiniego, przyjaciela Machiavela, ucznia Ferdynanda, dworaka Karola V, odstępcy sprawy narodowéj na korzyść Medyceuszów, chwalcy nikczemnego księcia Aleksandra, wroga papieży i Kościoła, znajdujemy te powieści o otruciach, zabójstwach, zdradach i wszeteczeństwach, które przenoszą nas w czasy pogańskie, w towarzystwo Tyberyuszów i Lokust, Neronów i Messalin. Taki człowiek był przeznaczonym do przedstawienia najdoskonalszego typu téj dziwnéj epoki, która założyła swoję chwałę na szkalowaniu siebie, mniemając przez to się wywyższyć, i przekazała nam taki wykonany przez niego swój obraz, w którym nie widać „ani cnoty, ani religii, ani sumienia, a tylko pychę, interes, wyrachowanie i zawiść[32]).“

Po tém co podaliśmy wyżéj, nie mamy potrzeby zastanawiać się dłużéj nad Pawłem Joviusem i Tomaszem Tomasi, którzy wreszcie poprzestali na skracaniu i wygładzaniu Burcharda[33]). Kilka słów wystarczy na ocenienie ich pod tym względem jaki nas zajmuje.

Dzieło Tomasi jest świadectwem z drugiéj ręki i okazuje się szczególniéj nieprzyjazném dla Borgiów w dodatkach do życia Cezara porobionych przez wydawcę z Monte Chiaro (1670). Dość powiedzieć, że Gordon nie miał ufności do tego historycznego źródła[34]). Co do Pawła Joviusa, znają go wszyscy. „Trudno jest, powiada Audin, zasłaniać honor pisarza, który sam się chwali ze swéj przedajności[35]).“ „Kiedy ostrzegano go raz, iż popisał fałsze, Dajcie pokój, odpowiedział, za lat trzysta wszystko to będzie prawdą[36]).“ Zresztą rzadko bywa on powoływanym w sprawie Borgia, i z téj strony nie będzie żadnego silnego zarzutu.

Nie zdaje mi się téż, by warto było zastanawiać się długo nad świadectwami wyjątemi z utworów poetycznych Pontano[37]) i Sannazara[38]). Nie myślę ubliżać wartości literackiéj ich poezyi, ale sprawa podjęta przez nas nie jest literacką, i nie ma nic wspólnego z rytmem i poezyą. Byłoby dziecińśtwem przyznawać jakąkolwiek ważność historyczną tym epigramatom, natchnionym tylko przez wzory starożytne i chęć pochlebiania możnym, od których odbierało się za to odzież i pożywienie. Pontano i Sannazar żyli oba na tym dworze Neapolitańskim, który nienawidził Borgiów z wielu przyczyn, i który nie wahał się przed niesprawiedliwością, byle dogodzić swojéj zemście. We właściwém miejscu wystawimy tych książąt domu Aragońskiego, typy skończone owych władzców, dla których Machiavel pisał swoją znaną księgę; ród dziwny, postawiony przez klęski na wysokości, jakiéj nie dostąpił nigdy w swojéj pomyślności, i który zdawałby się godnym tronu, gdyby zawsze był wygnanym[39]). (C. d. n.)

Ważnie wyspowiadane grzechy jako materia sufficiens absolutionis.

Casus. Spowiednik Antoniusz powątpiewa, ażali w spowiedzi Kajusa *materia certa* zawarta, by go módz rozgrzeszyć. Dla tego zniewala go, by się o grzech z dawniejszego życia, którego już ważnie się wyspowiadał znowu oskarżył, i udziela mu teraz rozgrze-

[24]) *Etudes sur le XVI. siècle* Liv. 1.
[25]) Tamże. Audin. *Hist. de Luther*.
[26]) Ph. Chasles. *Etudes sur le XVI. siècle* liv. 1.
[27]) Cantu *Hist. univ.* chap. XI. Ph. Chasles, *Etudes sur le XVI. siècle*.
[28]) Voltaire. *Essais sur les moeurs*.
[29]) Cantu, *loc. cit.*, Ph. Chasles. *loc. cit.*
[30]) Patrz Rabelais w przedmowie do *Pontagruel'a*. Bandello, ap. Cantu, *op. cit.* p. 332 przypisek.
[31]) Cantu, Audin, Chasles, *op. cit.* passim.

[32]) Cantu, *Hist. univ.* t. XIV. chap. XII.
[33]) Gordon: *Hist. d'Alexandre VI.* Préface.
[34]) *Id. loc. cit.* Patrz także Favé, *Etudes critiques sur l'Alexandre VI.* Varillas, *Hist. de Louis XII.*
[35]) Audin. *Hist. de Leon X.* porów. Bayle. *Dict. historique.*
[36]) Cantu, *Hist. univ.* tome. XIV. chap. XII.
[37]) Pontano *Elegie*.
[38]) Sannazar, *Epigrammata*.
[39]) Audin, *Leon X.* — Cantu, *Hist. univ.* t. XIV.

szenie. Tak samo postępuje sobie z Tycyuszem, który się tylko o powszednie, ale oczywiście napewno popełnione grzechy oskarża, powątpiewając, czy Tycyusz za te grzechy powszednie dostatecznie żałuje; tak samo obchodzi się z Semproniuszem, który się o żadne grzechy, od czasu ostatniéj spowiedzi nie obwinia, lecz dla uzyskania odpustu św. Sakramenta przyjąć pragnie. Zachodzi tu pytanie: Mógłże Antoniusz na mocy grzechu, *sacramentaliter* zupełnie wyspowiadanego i odpuszczonego, dać rozgrzeszenie? Mógłże bezpiecznie to uczynić w przypuszczeniu, że spowiadający się za grzech ten żałowali? Wszystkie bowiem po chrzcie popełnione grzechy są *materia valida* Sakramentu Pokuty i to tak, że grzechy śmiertelne, których rozgrzeszenia wprost się jeszcze nie uzyskało,[1]) *materia necessaria,*[2]) powszednie zaś[3]) jako i wszystkie dawniéj odpuszczone grzechy[4]) *materia sufficiens et libera* sakramentalnéj spowiedzi i rozgrzeszenia stanowią.

Soto i kilku innych teologów utrzymuje, że grzechów już wprost odpuszczonych zawsze z korzyścią spowiadać się można, ponieważ taki akt pokory i osobistego wstydu ma wartość zadosyćuczynienia, poznanie siebie samego ułatwia, obrzydzenie grzechu podnosi, nowemu w nie popadnięciu zapobiega i spowiednikowi nasuwa sposobność do pouczenia i uspokojenia jako wogóle możebności lepszego duchowego życia podaje; wszelako przedmiotem odpuszczenia grzechy takie być nie mogą, jakoby udzielenie go wyłącznie z powodu takich grzechów bezskutecznym było *abusus sacramenti*, czyli, jako Soto[5]) się wyraża „ut nullum fieret sacramentum, nec daretur gratia, sed esset religionis ludibrium.“ Zdanie to atoli nie znalazło uznania, owszem przeciwnie temu zdanie jako *sententia* nie tylko *probabilior*, ale wprost jako *certa* uważać należy. Taka jest praktyka powszechna i takie jednogłośne niemal zdanie teologów,[6]) które Kościoła milczeniem swojem jako słuszne uznaje. Zasada św. Augustyna: „Insanissimae insamae est disputare, an faciendum sit, quod tota per orbem frequentat Ecclesia“ — da się tu zupełnie zastósować. Toć się Sobór Trydencki [7]) sam na naukę odwołuje, że grzechy powszednie są *materia sufficiens* Sakramentu Pokuty, na „piorum hominum usus.“ Słusznie przeto argumentuje Antoine[8]): „Probatur ex piorum ac doctorum hominum usu*Ecclesiae noto nec reprehenso, quae probatio valet.*“

Wiele teologów[9]) upatruje w zdaniu Konstytudy Benedykta XI. *Inter cunctas*[10]) z roku 1304: „Ceterum licet de necessitate non sit, iterum eadem confiteri peccata: tamen quia propter erubescentiam, quae magna est poenitentiae pars, ut eorundem peccatorum iteretur confessio, reputamus salubre.“ wyraźną aprobacyą owéj praktyki. My sądzimy, że słuszność mają. Bo choć w dosłowném brzmieniu tylko powtórzone oskarżenie co do złączonego z niem zawstydzenia się spowiadającego się zbawienne być ma, to jednak związek pokazuje, że tam o sakramentalném wyznaniu, celem osiągnięcia rozgrzeszenia, jest mowa. — W téj myśli nie wahała się téż znakomita Eschstecka *Instructio pastoralis*[11]) odwołać się na tę konstytucyą: „Paccata gravia (grzechy powszednie także) in confessione jam expiata iterum quoque proponi possunt, tum ob salutiferam hujusmodi humiliationem, tum ob reiteratam contritionem, ex qua denuo confessio procedit et *nova sacramenti gratia conquiritur*, prout et communis Sanctorum et totius Ecclesiae praxis tenet et servat.“

Jak tedy na pewno nie podlega wątpliwości, że całkowicie wyspowiadany i prawnie odpuszczony grzech może na nowo być przedmiotem sakramentalnéj spowiedzi i rozgrzeszenia: tak z drugiej strony bacząc na naturę Sakramentu Pokuty, na jego treść i formę, na jego charakter jako *actus judicialis,* powstają niejedne wewnętrzne trudności, które w niniejszéj rozprawie pragniemy rozwiązać.

I.

Według dogmatu katolickiego sprawia rozgrzeszenie istotne umorzenie ze skruchą wyspowiadanych grzechów. Dla tego słowa rozgrzeszenia nie tylko są deklarujące (niejako nuda declaratio, że Bóg grzechy odpuścił, jak protestanci utrzymują), ale skuteczne, bo to, co orzekają, rzeczywiście działają.[12]) Jeśli się przeto odnoszą do grzechów już odpuszczonych, natenczas brak im faktycznéj podstawy, a zatém i skutku mieć nie mogą. Więzy raz już rzeczywiście zwolnione nie mogą po raz drugi być otwierane.

Odpowiedź. Zarzut byłby uzasadniony, gdyby forma rozgrzeszenia to płaskie tylko miała znaczenie: Mażę grzechy w twojéj duszy, o któreś się w téj chwili obwinił. — W téj myśli pojęta byłaby ona jednak w niezgodzie z dogmatem, który opiewa: zupełna skrucha maże grzechy śmiertelne już przed odebraniem Sakramentu Pokuty, wszelako muszą one przy sakramentalnéj spowiedzi być zależne od kluczy władzy kościelnéj. Zatem mogą te już zmazane grzechy w danym razie bez uszkodzenia formy rozgrzeszenia władzy Piotrowéj podlegać. Cóż więc one znaczą? Forma wyraża przy każdym Sakramencie zarazem i jego skutek. *Effectus primarius* każdego Sakramentu jest uświęcająca łaska w swym odpowiednim kierunku do szczegółowego celu, w którym Sakrament ustanowiony (gratia sanctificans peculiariter ordinata ad pro-

[1]) Przez wprost odpuszczone grzeahy rozumieją się te, o któreśmy się na spowiedzi osobno oskarżyli i ważne odpuszczenie uzyskali; nie wprost odpuszczone grzechy zowią się te, których bez naszéj winy na ważnéj spowiedzi albo wcale nie, albo niedokładnie wypowiedzieliśmy podług rodzaju, liczby i zmieniających rzecz okoliczności. Ostatnie są wprawdzie w skutek ważnéj spowiedzi włącznie odpuszczone, należy się jednak, by bozkiemu rozkazowi *integritatis confessionis* zadosyć uczynić, następnie z nich wyspowiadać skoro nam przyjdą na pamięć.

[2]) Jest de fide podług Trid. 14. can. 7. i cap. 5.

[3]) Jest podług Trid. 1. c. i prop. synod. Pistor 39. damn. sententia fide certa.

[4]) Jest sententia communis et certa.

[5]) Dist. 18. quaest. 4. art. 3.

[6]) Thomas in 4. dist. 17. q. 3. a. 3; Suarez p. 3. disp. 18. sect. 4; Ligouri 1. 6. n. 427. dub. 2; Gury p. 2. n. 418.

[7]) Sess. 14, cap. 5.

[8]) De poenit. a. 2. q. 15.

[9]) Tanner, Collet, Ligouri, Scavini, Gury itd.

[10]) Extravagant. commun. v. 7. 1. § 1.

[11]) Tit. II. cap. 1, § 8

[12]) Trid. s. 14 can. 9.

prium cujusque sacramenti finem w związku ze stałem prawem do aktualnych łask osobnych, do osiągnięcia owego skutku koniecznych, które to łaski tu się nie biorą pod uwagę); — effectus primarius Sakramentu Pokuty jest zatém poświęcająca łaska z dodatkowém przeznaczeniem gładzenia grzechów. Podług tego znaczą słowa rozgrzeszenia: confero tibi gratiam de se remissivam peccati (Suarez[13]). Jeżeli tedy sakramentalna łaska Pokuty, skoro w duszę spowiadającego się wstąpi, napotka na grzechy, więc je maże i jest, jeśli pomiędzy nimi był grzech śmiertelny, *gratia prima*, w innym razie gratia secunda. Gdzie zaś tego przeznaczenia wypełnić nie zdolna, tam jest ona czém była: *gratia de se remissiva peccati*, gładziłaby rzeczywiście grzechy gdyby były.[14])

Zupełnie tak samo dzieje się z chrztem dorosłego, który już poprzednio zupełną w sobie wzbudził skruchę, albo, jak się zwykle mówi, uczuł chrzest pragnienia. Słowo „ego to baptifico“ należy zatém tak samo pojmować. Podobieństwo do znikania więzów cielesnych byłoby odpowiednie, gdyby Sakrament Pokuty tylko zwolnienie grzechów sprawiał. Bez wątpienia nie mogą kajdany, czy duchowe czy cielesne, skoro już zupełnie zdjęte, jeszcze raz być rozbite. Prawda, że Łaska, któréj udziela Sakrament Pokuty, wolna okowy grzechowe rozwiązać; ale jeśli takowe już dawniejsze rozgrzeszenie rozkuło, to dusza jeszcze ma sposobność w tym rodzaju, wyrażoną łaskę przyjąć. W podobny sposób może ktoś wziąść ślub na łóżku śmiertelném, chociaż wyraźny cel gratiae sacramentalis dla śmierci, która zajść może zaraz, nie osiągnięty.

II.

Rozgrzeszenie jest *aktem sądowym*. „Absolutio sacerdotis.... est.... ad instar adhuc judicialis, quo ab ipso velut a judice sententia pronuntiatur“ opiewa Trid. sess. 14 cap. 6.

Dla tego musi i ta zasada prawnicza mieć znaczenie: Sententia semel prolata et executioni mandata non potest super eandem causam juste iterari.

Odpowiedź. Prawda, że urzędowanie przy Sakramencie Pokuty jest *actus judicialis* i rozgrzeszenie *verum judicium*, ale nie jak w szkole uczą, judicium merum, gdzie o winie i karze względnie bez winności i wolności od kary wyrokują, tylko judicium mixtum, w którem rzeczą sędziego winy poszukiwać, ale zarazem winowajcę podług stanu rzeczy zupełnie, albo częściowo ułaskawić. —

Takie judicium merum, jakie zwykle judex forensis orzeka, jest oczywiście, jeśli na drodze instancyi retyfikowane, nie odwołalne, ztąd jego powtórzenie bez skutku i korzyści. Inaczéj się ma jednak sprawa z judicium mixtum, bo ułaskawienie co do coraz większego stopnia możebne. Index sacramentalis może przeto spowiadającego się nie tylko raz dla tego uznać za niegodnego łaski co do tych samych grzechów, że nie był do spowiedzi przygotowany, drugi raz go ułaskawić, gdy prawdziwie przygotowany do konfesyonału się stawi; ale może wyrok ten ułaskawiający równie prawomocnie po drugi i trzeci raz powtórzyć, ponieważ z jednéj strony Chrystus władzę kluczy nie na jedno używanie ograniczył, z drugiéj spowiadający się po odpuszczeniu winy jeszcze pozostaje zdolnym, gratiam remissivam peccati co do nieznajomych grzechów lub może dłużnych kar za grzechy, na każdy sposób do pomnażania poświęcającéj łaski coraz to znowa w korzystny sposób przyjmować, zgodnie ze słowami Psalmisty: *Amplius lava me ab iniquitate mea.* (Ps. 50, 4) i Apostoła: *Qui justus est, justificetur adhuc* (Apoc. 22, 11).

(Dokończenie nast.)

Niegdyś i teraz.

Czytamy w *Journal de Provence* spis imion cesarzy, królów i znakomitych osobistości, którzy podejmowali pielgrzymki do grobu św. Apostołów w Rzymie. Takie wspomnienia są bardzo zajmujące i dają pobudkę do zbawiennych rozmyślań.

„Na czele tych ukoronowanych pielgrzymów spostrzegamy zwycięzcę Maksencyusza pierwszego cesarza chrześciańskiego, Konstantyna Wielkiego. Po nim następuje Teodozyusz, który w roku 393 przed wojną z Eugeniuszem ukazuje się w szatach pokutniczych, by przez to wybłagać sobie zwycięztwo za wstawieniem się Namiestnika Chrystusowego.

W roku 449 przybywa Walentinian z swą żoną Eudoksyą i matką Gallą Placidą. W roku 545 przychodzi zwycięzca nad barbarzyńcami, podpora wstrząśnionego państwa Belizaryusz złożyć swe wawrzyny u stóp owego innego zwycięzcy nad barbarzyńcami. Wkrótce po nim ukazuje się król o straszliwém spojrzeniu i olbrzymiéj postaci, dziki Totilus, burzyciel świata, plaga Rzymu. Wszędzie jako wilk drapieżny, przy grobie Apostołów staje jako jagnię płochliwe. Lecz któż jest ta inna głowa ukoronowana stercząca po nad tłumy? Cedwela król zachodnio-saski, który w roku 689 opuścił państwo, by jako pokorny katechumen przyjąć chrzest św. w kościele Apostołów św. Po nim następuje nie mniéj świetny pielgrzym Konkred król Mercyi. Ten

[13]) 3. disp. 19. sect. 2.

[14]) Sporer (Theol. sacram. p. 3. c. l. n. 49): Ratio fundamentalis est, quia de ratione Sacramenti per se remissivi peccatorum et collati vi gratiae non est, quod actu semper remissat peccata, sed quod per se conferat gratiam sanctificantem, quae ex natura sua est remissiva peccati, si adesset, ut gratia prima; etsi per acidens subjecto jam sanctificato non remisset peccatum nec habeat tunc rationem primae gratiae sed secundae, seu augmenti prioris gratiae jam receptae. Unde in prima parte dictum est, sacramenta mortuorum: Baptismum et Poenitentiam, per se collativa gratiae primae, per accidens saepe conferre gratiam secundam, si nimirum subjectum inveniat jam sanctificatum. Atque ita etiam ad hoc, ut aliquod peccatum dicatur materia sufficiens sacramenti remissivi peccatorum, necessarium non est, ut actu per illud sacramentum remittatur, sed sufficit, quod sacramentum super illud cadens conferat gratiam sanctificantem de se remissivam illius vel cujuslibet peccati, si adesset. Działanie Sakramentu Pokuty osadza się w niniejszym razie na tém, że uświęcającą (już obecną) łaskę pomnaża, aktualne łaski do oczyszczania się zwolna z resztek grzechów (reliquiae peccatorum) i przywrócenie zupełnego zdrowia udziela i podług dyspozycyi i skorości do pokuty spowiadającego się, nieznajome, ale implicite razem obżałowane grzechy powszednie maże, i doczesne kary za grzechy, jeśli istnieją, znosi.

czuje się tak szczęśliwym u grobu pierwszego Namiestnika Chrystusowego, że zamienia swą królewską purpurę na habit zakonnika, by mógł żyć i umierać w pobliżu kościoła Piotra św. Na wszystkich drogach prowadzących do tego prześwietnego grobu postępują ciągle rozmaici książęta barbarzyńskich lub cywilizowanych ludów. Luitprand, król Longobardów, Ina król angielski; Karlomon, król Franków; Ryszard, król angielski; pobożna Bertrada żona Pepina a matka Karóla Wielkiego; Offa, król Sasów, który swoje państwo oddał jako lenność św. Piotrowi; król Lazzi, narodu z wyspy Kolchia, w towarzystwie pierwszych osób w narodzie: Cesarze Otton I, Otton II, Otton III, Henryk święty, król niemiecki; cesarzowa Agnieszka, małżonka Henryka III, Machestad, król szkocki; Krystyan, król Gotów i Daków; cesarz Jan Paleologus i mnóstwo innych królów i królowych, sławnych w historyi, otoczonych podwójną aureolą sławy i cnoty."

Jak dalekiemi są od nas te czasy wiary? Cóż skorzystali na tém królowie, co skorzystały ludy, że nie postępują już jako pielgrzymi na drogach wiodących do grobów świętych Apostołów? Dawniejsi chrześcianie uważali to za najwznioślejszy akt pobożności, by upaść na kolanach przy grobie Piotra św. Pielgrzymka *ad limina Apostolorum* była pobożnym uczynkiem, który Kościół św. najwięcéj odpustami wynagradzał. Od ślubu pielgrzymki do Rzymu sam tylko Papież mógł rozwięzywać. Czemuż pochwalał Kościół św. tak bardzo ten pobożny zwyczaj?

Bo w Rzymie, u grobu świętych Apostołów tchnie się więcéj chrześciańskim duchem, bo te zwłoki święte i po dziś dzień jeszcze zdają się Bozkiéj udzielać siły, która była Głowie Apostołów udzielona, by braci swoich wzmacniał i w wierze utwierdzał. Tam uczyli się chrześcianie podległości dla książąt swoich; książęta zaś nabierali wyższéj mądrości do wykonywania swych obowiązków jako panujący. Ci i tamci powracali z Rzymu ulepszeni. Przed konfesyą w kościele św. Piotra Karól Wielki w nocy Bożego Narodzenia roku 800 pogrążony w modlitwie został ręką Leona III ozdobiony koroną cesarską. Ta korona umocniła się na jego i jego następców głowie, i wszystkie korony chrześciańskie brały udział w jéj blasku i wielkości. Ale królowie zapomnieli o drodze do Rzymu, stracili pierwotnego ducha królestwa chrześciańskiego. Gdyby tę drogę znaleźli, poznaliby na nowo wpływ zbawienny, który wywiera grób Apostołów świętych; ich korony nie byłyby tak chwiejnemi, ich berła byłyby zarazem łagodniejsze i trwalsze. Ale, że poprzestali przekraczać progów świętego grobu, Rewolucya zmusza ich do innych przykrzejszych pielgrzymek, jako to: na wyspę świętéj Heleny, do Claremont, Chisslehurst, Lizbony i tych, które jeszcze przyszłość gotuje.

Resolutiones Casuum conscientiae*).

Res. ad Cas. I.

Respondeo ad primam, quaesiti partem, Parochum, attenta praecise scurrilitate sermonum, per se peccare solum venialiter. Ratio est, quia scurrilitas per se loquendo, sive in verbis, sive in gestibus sita sit, dicit semper aliquam inhonestatem, sicque per se semper importat culpam venialem; ergo, attenta praecise scurrilitate verborum, peccabit venialiter. Ita La Croix, Escobar, etc. dixi: attenta praecise scurrilitate verborum, quia si per exiguum amorem erga studium redderetur Parochus ad sua ministeria obeunda insufficiens, clarum est peccare lethaliter. Dixi etiam per se, quia per accidens poterit mortaliter peccare, ut ex Responsione ad secundam p. quaesiti.

Respondeo ad secundum p. Parochum peccare peccato scandali, et contra illam virtutem, cui scurrilia opponuntur. Ratio est, quia cum Parochus teneatur pascere populum exemplo et sit lux super candelabrum posita; scurrilia proferendo coram Parochianis, idem est, ac illos ad talia, vel similia allicere, et invitare, in quo consistit scandali malitia, et proxima occasio ruinae spiritualis proximi. Hoc peccatum scandali mortale erit, si Parochiani ex prolatione scurrilium occasionem sumant mortaliter peccandi, ut docent DD. de verbo jocoso a religioso coram foeminis, quae inde occasionem mortalis peccati sumere possint, quod facile evenire posset in Parocho tum attenta obligatione pascendi populum exemple tum quia *nugae in ore saecularium, blasphemiae sunt in ore Sacerdotum,* ait S. Bernardus. Veniale vero peccatum erit, si Parochianis occasio ruinae venialis tantum praebeatur. Ultra peccatum scandali peccaret contra castitatem Deo promissam, si verba scurrilia fierent causa delectationis venereae, et sic semper esset mortale; peccaret contra justitiam, si scurrilitas proximi famam denigraret, vel venialiter, vel mortaliter, attenta qualitate materiae, et sic discurrendo de aliis materiis, circa quas scurrilitas versaretur. Haec communia sunt apud omnes.

Res. ad Cas. II.

Capellanum esse reprehendendum. Primo quia falsum docet; licet enim datio eleemosynae pro Missis celebrandis in suffragium animarum Purgatorii sit medium valde utile ad salutem consequendam, cum sit opus charitatis, et misericordiae, consequenter opus meritorium, si concurrant circumstantiae ad meritum requisitae, ut docent DD. agentes de eleemosyna; attamen non est medium totius ita, ut praeferendum sit observantiae mandatorum Dei. Tutius enim est ad salutem consequendam mandata servare; quam ex liberalitate eleemosynas impertiri, cum dixerit Christus: *Si vis ad vitam ingredi, serva mandata.* Secundo est reprehendendus, quia ex circumstantiis casus, cum raras habeat eleemosynas, satis aperte colligitur, talem eleemosynarum suasionem, et quidem frequentem, non procedere ex pura charitate erga animas Purgatorii, sed potius ex motivo cupiditatis, et avaritiae, a puaquam maxime abhorrere debent Clerici juxta sacros Canones. Hinc S. Carolus in institutionibus, quas habet in ordine ad administrationem Sacramenti Poenitentiae, exprobrat poenitentias Missarum celebrandarum a Confessario impositas, cum facile valeant avaritiae suspicionem generare. Dicendum ergo, esse reprehendum.

Res. ad Cas. III.

Nullam poenam ecclesiasticam incurrisse. Ratio est, quia non est in Jure communi, neque in Synodo Dioecesana expressa aliqua poena ecclesiastica contra sacerdotes audientes confessiones sine jurisdictione, et approbatione sui Ordinarii, consequenter neque erit contra confessarium, de quo in casu. Est tamen certum, quot posset graviter Episcopus punire sacerdotem audientem confessiones sine jurisdictione, et approbatione ab ipso reportata, ut testatur Pignat. tom. 6. cons. 1 q. 4 dicens, transgressorem esse castigandum arbitrarie ab Ordinario, sicque posset graviter etiam punire confessarium in casu, si ei constaret de incuria graviter culpabili.

Res. ad Cas. IV.

Sacerdotem in casu peccasse mortaliter, et poenam suspensionis ipso facto incurrisse. Ratio primae p. est, quia licet pulsare citharam in domo cujusdam amici non sit peccatum, in sacerdote tamen pulsare citharam ad instituendas saltationes juvenes inter et puellas a gravi

*) Vide Num. 3.

peccato non potest excusari. Et enim cum sit prohibitum clericis choreis interesse, et quidem sub gravi, ut colligitur ex *Trid.* sess. 21. cap. 2 ubi statuit sancta Synodus, ut quae alias a Summis Pontificibus et sacris Concil. de clericorum vita; et honestate retinenda, de luxu, Clericis, *etc.* sancita sunt, in posterum iisdem poenis, vel majoribus arbitrio Ordinarii imponendis abserventur, — sequitur *a fortiori*, prohibitum esse clericis choreis interesse citharizando, cum sic idem sit choreas tot malorum origenes procurare, et promovere. Si autem est prohibitum, et quidem sub gravi, ut patet ex sensu verborum Tridentini, jam graviter deliquit noster Sacerdos, cum facerit contra prohibitionem sub gravi obligantem. Neque dicatur, per accidens Juvenes, et Puellas ad saltationes accessisse, per quod videtur a peccato excusandus noster sacerdos, Cont. est. Do per accidens accessisse, attamen statim ac sacerdos advertit ad chorearum institutionem debebat citharae pulsationi finem imponere, non vero precibus, et munerum oblatione flecti ad annuendum juvenum, et puellarum votis de choreis instituendis, reclamante conscientia, per quod magis apparet sacerdotis grave peccatum.

Ratio secundae partis aperte constat ex Synodo Dioecesana lib. 3. de vita et honestate Clerici cap. 1. ubi habetur: Musica instrumenta in choreis pulsare nec audeant sub poena suspensionis ipso facto incurrenda. Quare si hujus poenae notitia non caruit sacerdos, illam incurrit.

— *Correspondance de Génève* podaje w 35 numerze swoim Breve Ojca św. do Stowarzyszenia niemieckich katolików.

Jest ono odpowiedzią na adres tego Stowarzyszenia przesłany Ojcu świętemu. Pismo genewskie Breve papiezkie nazywa ważnym dokumentem. Oto kilka ustępów z niego:

„Zaprawdę, skoro wszelkie prawa katolickiego Kościoła naruszone, skoro wolność zarządu służby Bożéj przytłumiona, skoro kapłanom usta zamykają, natenczas lud katolicki, opierając się na swém świętém prawie, winien powstać ku obronie swéj religii, ażeby przeciwnikom opór stanowczy postawić na drodze prawa, i żeby się przed ich samowolą zasłonić.

„To nad wszelki wyraz niepomyślne położenie rzeczy winnoby samo przez się wystarczyć, by on tylokrotnie już odparty i potępiony obłąd odeprzeć, który władzę świecką jako źródło wszelkiego prawa uważa i jéj omnipotencyi nawet Kościół oddaje. Wżdy przecie wiedzą wszyscy chrześcianie, iż Chrystus Pan Kościołowi swemu dał wszelką władzę na niebie i na ziemi, jaką sam posiadał; że mu polecił wszystkie ludy na świecie uczyć bez przyzwolenia na to, a nawet mimo zakazu władzców, i że na tych wszystkich, — i królów nie wyjmując — co Kościoła słuchać i jemu wierzyć nie chcą, dekret wydał. Przeto ku wielkiéj naszéj boleści dowiadujemy się, że onego zgubnego obłędu nie dzisiaj tylko innowiercy bronią, lecz, że go nawet niektórzy katolicy przyjmują.

„Dla tego więc wy, co wpośród tak wielkiego zamieszania przez Bozką Opatrzność ku obronie Kościoła i wiary katolickiéj, i ku pomocy uciemiężonego duchowieństwa powołani zostaliście, bynajmniéj nie przekroczyliście swego zadania, walcząc pod jego kierownictwem w pierwszych szeregach; przeciwnie oddajecie skrępowanemu duchowieństwu należną przysługę i dziecięcą pomoc."

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W dalszym ciągu wydawnictwa *Tygodnika* naszego drukować będziemy prócz innych rozpraw, rzecz bardzo ciekawą i pożyteczną: *Biblograficzne zapiski kaznodziejskie*. Będzie to rozbiór stałych dzieł kaznodziejskich tak zagranicznych (w łacińskim języku wydanych) jako i naszych polskich.

Prócz tego jeszcze rozprawę: *O naprawie Rzeczypospolitéj ze strony duchowieństwa polskiego.*

Skoro po ukończeniu Rozpraw w Sejmie berlińskim więcéj wolnego miejsca otrzymamy, rzeczom pastoralnym poświęcimy należną uwagę.

Niemcy, 1. Rząd pruski resp. Najj. Pan wydał rozporządzenie znoszące urząd polowego katolickiego biskupa armii, nakazując, ażeby sprawa ta wróciła do stanu, w jakim się znajdowała przed zaprowadzeniem urzędów duchownych polowych katolickich w armii. *Germania* nazywa to jednostronném zerwaniem układu z Stolicą Apostolską.

— 2. Do téj chwili rząd odjął w obwodzie Rejencyi poznańskiéj 19 duchownym inspektorat szkólny.

— 3. Najprz. X. Arcypasterz wciąż jeszcze odbiera liczne z pojedyńczych parafii adresa, które mu albo przesyłają drogą pocztową, albo deputacye złożone z wieśniaków przynoszą.

— 4. Minister oświecenia polecił Kollegium szkólnenemu prowincyonalnemu zapytać się protokularnie tych księży, co naukę religii przy gimnazyach wykładają, czy czy chcą słuchać Okólnika X. Arcybiskupa swego, niedozwalającego im wykładać religii w języku niemieckim od sexty do sekundy, czy téż przeciwnego temu rozporządzenia rządowego. Kollegium prowincyonalne zlecenie to zdało na ręce odnośnych dyrektorów. I tak dnia 21 b. m. dyrektor gimnazyum w Śremie p. Stephan. zawezwał w tym celu nauczyciela religii X Dr. Stablewskiego. X. Dr. Stablewski oświadczył tedy protokularnie, że wierny przysiędze dochowa posłuszeństwo swemu Biskupowi, poczém na mocy upoważnienia oświadczył mu dyrektor, że od 1 kwietnia r. b. zostaje złożonym z urzędu nauczyciela religii przy gimnazyum. W jego miejsce zgłosił się do tego obowiązku kandydat stanu nauczycielskiego, *Otto*, który jak pisze *Kuryer pozn.*, złożył egzamin na nauczyciela gimnazyalnego z trzecim stopniém, a więc nie kwalifikującym go nawet do etatowéj posady, i który dotąd w nauce religii obowiązkowego dla filologów nie zdał egzaminu. Pan ten, pisze daléj *Kuryer*, jest ochrzconym jako katolik, w kościele jednak nikt go tu dotąd nie widział, a przeciwnie jawną jest rzeczą, że przepisów Kościoła, jak np. postu nie zachowuje.

Podobne zapytanie wystósował dyrektor gimnazyum w Wągrówcu do ks. lic. Leona *Glabisza* i podobną otrzymał odpowiedź, że jak się samo przez się rozumie, pójdzie za wolą swego Arcypasterza. I jemu wypowiedziano urząd od 1 kwietnia.

Tak samo postąpiono sobie w Poznaniu. I tutaj nie insza nastąpiła odpowiedź.

Burza już nadciągnęła i gromy bić zaczynają. Dotknięci powyższém rozporządzeniem duchowni poniosą niezawodnie szkody materyalne, wszelako wierność Biskupowi i Kościołowi jest wyższą ponad wszelkie ludzkie względy.

Rząd u nas niewątpliwie ani jednego nie znajdzie, coby zapomniał o obowiązkach swoich.

— We Francyi umarł znakomity autor i publicysta katolicki Teofil Foisset, przyjaciel bliski pana de Montalembert i O. Lacordaire. Był on współpracownikiém katolickiego miesięcznika *Le Correspondant*, w którym opisał w zajmujących artykułach żywot śp. Karóla de Montalembert.

— Umarł także, i to nagle, słynny i niezmordowany kaznodzieja ks. Teodor Combalot. Przez 53 lat zawodu swego kaznodziejskiego przebiegł niemal całą Fran-

cyą, przewodnicząc wszędzie missyom, dając rekolekcye itd. Kazaniom jego przysłuchiwał się jeszcze Karól X. Ludwik Filip po wysłuchaniu raz jego mowy, rzekł: „Rzeczy zły biorą obrót, idziemy wprost do ludożerstwa.“

— *Le Monde* Nr. 67 z dnia 19 marca r. b. podaje z kroniki paryzkiéj *„Figaro“* następujące opowiadanie:

W roku 1860 dwóch Francuzów wysokiego pochodzenia, miało audyencyą u Papieża. W tym samym hotelu znajdował się także z nimi młody rodak, o którym wiedzieli, że jest liberałem. Nie zważając na to, zaproponowali mu, by szedł z nimi; wymawiał się, bo genufleksye przed Papieżem raziły go. Ale oni naprzykrzali się:

— Pójdź pan, jeżeli nie z innego powodu, to z ciekawości. — Daviolo, nie można codziennie Papieża widzieć.

Liberał ustąpił — audyencya miała miejsce. Po jéj skończeniu, Papież swoim zwyczajem pytał się przytomnych, czy mają jakie życzenie do niego. Jedni dali sobie poświęcić koronki i medale; inni prosili o takie lub owakie świadectwo; inni znowu o jaką pamiątkę. —

Liberał stał niemy, obojętny i uparty. Papież milczeniem tak butnem uderzony, postąpił o krok ku niemu i rzekł:

I ty, mój synu, nie masz nic takiego, o cobyś mnie prosił?

— Nic — Świątobliwości. —

— Nic? doprawdy? mój synu! —

— Nic! —

Synu, masz ojca twego jeszcze przy zdrowiu?

Mam — Świątobliwości. —

A matkę?

Moja matka umarła. —

Otóż dobrze, moje dziecko, skoro ty nic nie masz takiego, o co byś mnie prosił, to ja mam, o co bym cię prosił. —

Młody zwolennik Voltera osłupiał z zadziwienia.

Mój synu, jabym cię prosił o łaskę, byś zmówił jedno *Ojcze nasz* i jedno *Zdrowaś* za duszę twojéj matki.

Nie przystałbyś na to, byś zemną razem ukląknął na kolana?

Papież padł na kolana, młody ten człowiek uczynił to samo. Wstając miał twarz zalaną łzami i szlochając opuścił salę.

— **Rzym**. Między nazwiskami osób, składających deputacyą międzynarodową, którą przyjmował przed kilku dniami Ojciec św., znajdujemy wiele nazwisk znanych powszechnie.

Na czele deputacyi był książę Alfred Lichtenstein, urodzony z hrabianki Potockiéj, siostry hrabiego Alfreda Potockiego, Byli tam także ks. Radziwiłł, hr. Schönburg Vorderglauchau, hr. Ludwik Arco Zinneberg, hr. Ferdynand v. Hompesch, książą Norfolk, hr. Denbigh, wicehrabia Seint-Asaph, Karól de la Barre Bodenham, Henryk Clifford, monsignor Weld, książę Maurycy Lobkowitz, hr. Karól Schönborn, hr. Jerzy Buquoi, hr. Franciszek Thun, landgraf Józef Fürstenberg, hr. Ferdynand Brandis, hr Edgard v. Erbach, hr. Konrad d'Hamale, senator belgijski, hr. de Robiano, baron Werneo de Z'Serclaes, monsignor Alfred de Kerhove, baron Delpierres, hr. Henryk d'Ursel, monsignor Alfred de Rakeschoot, Don Silvestro Rongier, Don Louis Gonzales, monsignor Abad de Apsricio, pan Ludwik de Vergès, hr. Urban de Maillé, hr. d'Antin, książę de Montemileto, margrabia del Monte, hr. Gherardo Gherardi, hr. Wilhelm de Ludolf, książę di S. Mauro, hr. di S. Severino, książę Castellucio, ks. Diego Pignatelli, ks. Saviati, ks. Borghese, ks. Baudini Giustiniani, margrabia Patrizi, margrabia Capranica, książę de Sarsina, margrabia Cavuletti, książę Campagnano, ks. Grazioli, ks. Lancellotti, itd.

W komisyi, wyznaczonéj przez towarzystwo interesów katolickich do przyjmowania deputacyi, był i nasz rodak, ks. Jan Siemieński.

— Dnia 12 marca o godzinie 9 i 10 minut uczuto w Rzymie znaczne trzęsienie ziemi. Wstrząśnienia kilkakrotne były dosyć gwałtowne i powtarzały się ustawicznie w przeciągu 15 sekund. Wiele osób uczuło ból głowy. W kilku miejscach dzwonki skutkiem wtrząśnienia same dzwoniły.

Spis III.

Prenumeratorów na III tom Biblioteki kaznodziejskiéj.

44. X. J. Poszwiński z Przementu 4 tal. I i IV.
45. X. Różański z Graboszewa p. Strzałk. 3 tal. (do woli).
46. X. Kośnicki z Dębna 3 tal. I i IV.
47. X. Pobłocki z Chełmna 4 tal. II i IV.
48. kler. Muszyński z Pelplina 4 tal. I i IV.
49. kler. Kacki 2 tal. I i IV.
50. kler. Doering 1 tal. IV.
51. kler. Podlaszewski 1 i pół tal. I i IV.
52. X. Gieburowski z Górki duch. I i IV.

Corrigenda.

W num. 12 należy sprostować następujące ważniejsze omyłki.

Str. 171, II kolumna, wiersz 21 od dołu, zamiast: porządek żydowski, czytaj początek żydowski.

Str. 173, I kolumna, wiersz 18 od góry, zamiast: siejących nienawiścią, czytaj ziejących nienawiścią.

Tamże, wiersz 29 od góry, zamiast: dawno na sprzedaż wystawiony, czytaj: Rzym dawno na sprzedaż wystawiony.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.